Rok IV. Lwów, dnia 1. czerwca 1898. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

DUCHOWIEŃSTWO KATOLICKIE I RZĄD ROSYJSKI.

W *Czasie* i kilku innych pismach, popierających politykę ugodową w zaborze rosyjskim, przedstawiano niejednokrotnie, jako niewątpliwą i cenną jej zdobycz, — zmianę w stosunku rządu do kościoła i duchowieństwa katolickiego. Sprawa biskupa Symona rozwiała złudzenia naiwnych i zadała kłam świadomie fałszowanym zapewnieniom. Fakty, które niżej przytoczymy, stwierdzają silniej jeszcze, że stanowisko rządu nie zmieniło się wcale, ani w stosunku do duchowieństwa katolickiego, ani w stosunku do unitów, prześladowanych obecnie z większem bodaj okrucieństwem, niż za rządów Hurki.

Natomiast zmienił się istotnie stosunek kleru katolickiego do rządu. Wśród kleru propaganda bezwzględnego lojalizmu wielu znalazła zwolenników. Przykład kilku kiskupów, których haniebna i występna uległość wymaganiom władzy blisko graniczy z zaprzaństwem, demoralizacya polityczna, szerzona w organie duchowieństwa, ***Przeglądzie katolickim***, którego lojalizm policyjno-donosicielski oburzył nawet przyzwoitsze pisma ugodowe — znieprawiły wielu księży. Poziom umysłowy i moralny duchowieństwa katolickiego w zaborze rosyjskim jest na ogół dosyć nizki. Składa się na to wiele przyczyn, których bliżej rozpatrywać nie będziemy, wystarczy zresztą zaznaczenie jednej systematycznej, bezpośredniej demoralizacyi kleru przez władzę świecką i pośredniej, za pomocą hierarchii duchownej zależnej zupełnie od rządu i umyślnie dla jego celów dobieranej.

Znaczną część duchowieństwa stanowią wyznawcy grubego materyalizmu życiowego, ludzie, którzy traktują powołanie kapłańskie jako profesyę, dającą dochód, nie gorszą ani lepszą od innych.

Nie mówimy tu o chciwcach, dopuszczających się wyzysku, ani o łotrach, popełniających wykroczenia przeciw kodeksowi i moralności, ale o zwykłych, przeciętnych przedstawicielach stanu duchownego, którzy swe obowiązki wykonywują formalnie, troszczą się o wyciągnięcie ze swej profesyi możliwie najwyższych ale uprawnionych dochodów, i starają się unikać wszystkiego, coby mogło ich spokój i dobrobyt naruszyć. Dla zapewnienia sobie spokoju, gotowi są do ustępstw wszelkim wymaganiom władzy, nawet do sprzeniewierzenia się obowiązkom kapłańskim i obywatelskim, których zresztą należycie nie pojmują. Do tych ustępstw tymbardziej są skłonni, jeżeli władza duchowna je zaleca.

Księża, należący do różnych kategoryi tego typu, tworzą bodaj większość duchowieństwa w zaborze rosyjskim. Obok nich dosyć są liczni ludzie, którzy dla karyery lub dla zysku uprawiają lojalizm. Pomiędzy nimi często spotkać można szczerych nawet gorliwców religijnych, ale pozbawionych zupełnie uczuć obywatelskich.

Obie te kategorye stanowią niewątpliwie większość duchowieństwa, sporo jednak jest księży, zwłaszcza w pokoleniu młodszem, wiernych obowiązkom kapłańskim i obywatelskim, spełniających je sumiennie, częstokroć z poświęceniem swych interesów osobistych, gotowych do ofiary z siebie dla sprawy kościoła lub narodu. Zapewne nie wszyscy oni są zdolni w jednakowym stopniu do czynów ofiarnych, do śmiałego i jawnego walczenia za sprawę, której uczciwie służą. W każdym razie zastęp księży dobrych i dobrych obywateli jest liczniejszy, niż się to wydaje przedstawicielom naszej postępowej i patryotycznej inteligencyi. I gdyby nie zgubny wpływ lojalizmu hierarchii duchownej, zalecającej uległość bezwzględną wobec rządu, ci ludzie pociągnęliby prawdododobnie za sobą większość kleru.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o karach nakładanych na księży przez władzę administracyjną, za uczciwe spełnianie obowiązków kapłańskich i obywatelskich. Oto kilka wyjątków z najświeższego (szóstego) zeszytu tajnego »Zbioru rozkazów, postanowień, okólników i rozporządzeń generał-gubernatora warszawskiego«. Edykty, podpisane przez księcia Imeretyńskiego, brzmią:

»Skutkiem otrzymanych przezemnie wiadomości, że wikary góreckiej parafii rzym. kat. w gub. siedleckiej, Piotr Kwoczyński podejrzany jest pod względem politycznym, niniejszem postanawiam: natychmiast usunąć tego księdza z zajmowanego stanowiska«.

»Uznając na mocy posiadanych wiadomości, że dalszy pobyt administratora kościoła w Malowej Górze pow. bialskiego, gub. siedleckiej, w wymienionej parafii jest niewłaściwy, niniejszem postanawiam: usunąć wymienionego księdza z zajmowanego stanowiska i przenieść go do innej parafii«.

»Skutkiem otrzymanych przezemnie wiadomości, że administrator kościoła rzym. kat. we Frampolu, pow. zamoyskiego, gub. lubelskiej, ks. Józef Życzkiewicz podejrzany jest pod względem politycznym, niniejszem postanawiam: natychmiast usunąć tego księdza z zajmowanego stanowiska«.

Wcześniej, ale już w bieżącym roku spadły na księży kary administracyjne, które wylicza korespondent warszawski *Nowej Reformy*:

»Wzorowy kapłan ks. Dmochowski, niegdyś kapelan Sióstr Miłosierdzia w Warszawie, który już raz lat parę przepędził w Penzie, znowu teraz dostał się na pokutę polityczną do Maryampola, do klasztoru Maryanów. W grudniu r. z. skazał gen.-gubernator wika-

ryusza kościoła w Wegrowie za „wtrącanie się w sprawy prawosławia“ na 50-rublowe grzywny. Ks. Siennicki, wikaryusz kościoła św. Krzyża w Łodzi, zapłacił 100 rubli za to, że w sądzie okręgowym piotrkowskim w dniu 20 grudnia r. z. »demonstracyjnie uchylał się od odpowiadania po rosyjsku, jakkolwiek posiadał niewątpliwą znajomość języka państwowego«. (Post. z dnia 16 stycznia 1968 r.)

»Księdza Piotra Metelskiego, administratora parafii w Mokremlipiu, w powiecie zamojskim, wygnał gen.-gubernator na zawsze z ziem unickich, pozwalając mu tylko zawiesić się przy jakiem probostwie lewego krzegu Wisły, bez własnego *beneficium*. Przestępstwa jego określono w postanowieniu z dnia 16 stycznia r. b., jako: 1. Podżeganie parafian do wystosowywania jawnie nieuzasadnionych próśb o oddanie na rzecz parafii katolickiej w Mokremlipiu cerkwi prawosławnej w Radecznicy. 2. Dopuszczanie odbycia zgromadzenia parafialnego, bez poprzedniego zawiadomienia policyi«. O prośbie Mokrolipian pisano już w tych listach. Cerkiew w Radecznicy jest wydartym katolikom kościołem starodawnym, przy klasztorze Bernadynów, głośnym ze szczególnej czci i z tłumnych odpustów. W tej samej sprawie dzierżawca Gruszki Zaporskiej. p. Józef Kukiel, i włościanin w Radecznicy, Jakób Doroszewski, jako »przekonani o podżeganie włościan parafii Mokrelipie, ulegli karze 1-miesięcznego aresztu«. Gen.-gubernator obwinia jeszcze p. Kukiela o »publiczne roztrząsanie działań rządu«, a Doroszewskiego o »wzywanie włościan, aby nie posyłali dzieci do szkoły, z powodu nieuczenia w niej języka polskiego«.

Z połączonej diecezyi lubelsko-podlaskiej władza rosyjska usunęła w ostatnich czasach sześciu księży. Zapewne na ich miejsca przysłał generał-gubernator biskupowi kilku księży z gotowemi nominacyami, o których przedtem, chociażby z obowiązku grzeczności, zwierzchnika dyecezyi nie zawiadomiono. Nie mógł tego znieść nawet potulny ks biskup Jaczewski i wystosował do księcia Imeretyńskiego memeryał, przypominający prawa kościoła w sprawie obsadzania posad duchownych.

Powyższe fakty charakteryzują nietylko stosunek rządu do duchowieńątwa katolickiego, stosunek, którego jedynym regulatorem jest brutalna samowola, ale zarazem dowodzą, że wśród kleru, zwłaszcza wiejskiego, nie brak ludzi, działających w duchu obywatelskim. Działalność ich tamuje do spółki z władzą świecką — władza duchowna. Memoryał księcia Imeretyńskiego wylicza skuteczne, zdaniem jego, środki znieprawienia duchowieństwa polskiego pod względem narodowym. Ale ani reforma seminaryów, ani inne środki nie zrobią takiej szkody, jaką dziś wyrządza wiejący z wyżyn hierarchii kościelnej prąd kosmopolityczny, demoralizujący gmin duchowny.

Na czele hierarchii katolickiej w zaborze rosyjskim stoją, z niewielu wyjątkami, ludzie słabego serca i słabej głowy, lękliwi i samolubni, nie mający poczucia godności osobistej i narodowej. Takich sobie rząd rosyjski dobiera, a gdy się w wyborze omyli, poprawia rychło omyłkę zesłaniem nieposłusznego biskupa, lub uciążliwemi karami pieniężnemi uczy go skutecznie obowiązku posłuszeństwa.

Lojalizm biskupów objawiał się niejednokrotnie w sposób wstrętny. Zmarły biskup Nowodworski i metropolita Kozłowski nakazali księżom umieszczanie w kościołach puszek do składania ofiar na »Czerwony Krzyż« — towarzystwo, które pod pozorem dobroczynności prowadzi gorliwą propagandę prawosławia. Arcybiskup Popiel w sprawie przysięgi homagialnej i odczytywania manifestów carskich w języku rosyjskim zgadza się na wymagania rządu i cofa się dopiero wobec powszechnego oburzenia ludu i duchowieństwa. Będąc w Mińsku powiatowym ną egzaminie w szkole, zabiera głos, ażeby uzupełnić podaną w katechiźmie naukę o czwartem przykazaniu wykładem o czci ojcowskiej, należnej »świętej osobie monarchy» i dowodzi dzieciom; że »nasz cesarz jest też najlepszym naszym ojcem«. Niedołężny biskup Kuliński, oświeżony »orzeźwiającą« jak się wyraża ks. Stojałowski, »ideą państwową rosyjską«, wygłasza w Kielcach mowę w duchu panslawistyczno-rządowym.

Za cenę poniżenia i wiernej uległości, która »jest psu zasługą, człowiekowi grzechem« biskupi nie zyskują nawet poszanowania praw, jakie sam rząd formalnie im przyznaje. Zhańbieni zewnętrznemi oznakami łaski carskiej, są powolnemi sługami władzy administracyjnej rosyjskiej, wystraszonymi jej niewolnikami. Nie pokora chrześcijańska znamionuje ich postępowanie wobec władzy, ale służalczość urzędnicza.

Mówiliśmy już, że rząd narzuca biskupom księży, którym samowolnie rozdaje *beneficia* i *officia*, Księży uczciwych władza administracyjna przenosi lub skazuje na kary i wygnanie, złych sama mianuje, nie pytając o zdanie biskupów i utrzymuje na stanowiskach nawet ludzi, dopuszczających sią bezecnych występków.

Sprawa ks. Sikorskiego z Dąbrowy, o której niewiele we właściwym czasie pisano, jest strasznym skandalem, charakteryzującym stosunki kościelne w Królestwie. Jawny cudzołożca, rozpustnik i zdzierca Sikorski, będąc jeszcze proboszczem w okolicach Częstochowy, zawiera układ z żandarmami i wydaje im unitów, którzy potajemnie przychodzą do niego do spowiedzi. O tej zbrodni dowiadują się wreszcie ludzie, wie o niej również zwierzchnik Sikorskiego, biskup Kuliński. Gdy zawakowało probostwo w Dąbrowie, dające ogromny dochód, biskup na żądanie władzy świeckiej powierza je Sikorskiemu. W Dąbrowie Sikorski dopuszcza się szeregu ohydnych występków, które jednak władza kościelna toleruje, żeby nie obrażać rządu. Nakoniec potworna zbrodnia — udaremniony w porę zamiar zgwałcenia umierającej kobiety, do której wezwano go z wiatykiem, zmusza władzę kościelną do ukarania wyrodka. Ale jakże go ukarano? Oto usunięto z probostwa i, skazano na dwuletni pobyt w klasztorze i pozbawiono prawa słuchania spowiedzi. Ma się rozumieć, sądy rosyjskie nie prowadziły wcale śledztwa w tej sprawie i formalnie są usprawiedliwione, bo władza duchowna, ulegając życzeniu rządu, osłoniła zbrodniarza i nie oddała go do ukarania władzy świeckiej. Za uczenie dzieci historyi polskiej, albo za udzielanie sakramentów unitom spotkałaby każdego księdza surowsza kara, niż Sikorskiego za potworną zbrodnię.

A oto drugi przykład. Przed dziesięciu mniej więcej laty znalazł się ksiądz katolicki, który pierwszy zamieścił w *Warszawskim Dniewniku* szereg artykułów, wyrażających najwstrętniejszy lojalizm wobec rządu i w potwarczy sposób potępiających działalność polityczną i społeczną duchowieństwa polskiego. Tym poprzdnikiem ks. Stojałowskiego we współpracownictwie w rosyjskim organie urzędowym był ks. Domagalski. Niegdyś krzykliwy patryota, zesłany w r. 1863 ks. Domagalski »nawrócił się« na wygnaniu i, pozyskawszy sobie denuncyowaniem kolegów względy policyi miejscowej, otrzymał pozwolenie powrotu do kraju, gdzie,

jak wyraża się korespondent *Nowej Reformy*, »zaczął szerzyć wyznaniową, polityczną i obyczajową niemoralność« i wydał nawet broszurę, napisaną na zlecenie rządu, a występującą przeciw celibatowi. Życie jego prywatne było tak skandalicznem, że ściągnął na siebie cenzury duchowne i pozostał bez posady. Łaskawy na tego rodzaju łotrów i zdrajców rząd płacił mu jednak znaczną pensyę i »dzięki jej mógł zaprzaniec stosować w życiu zasadę, wrogą celibatowi«.

Doczekał się wreszcie »polepszenia stosunków kościelnych«, obwieszczonego przez ugodowców i łaskawej protekcyi ks. Imeretyńskiego. Urzędnik do spraw kościelnych przy generał-gubernatorze warszawskim, radzca stanu Wojejkow postanowił wypromować zdrajcę na członka kapituły warszawskiej.

»Pewnego dnia arcybiskup otrzymał wezwanie, aby wyrodkowi dał kanonikat gremialny, a po zmarłym niedawno ks. Filochowskim pustkami stojące mieszkanie. Ks. Popiel, jak zawsze słaby, zamiast odrzucić żądanie *a limine*, oświadczył gotowość do nadania Domagalskiemu jedynie tylko tytułu kanonika honorowego. Wtedy Wojejkow zapowiedział arcybiskupowi, że dopóki nie da żądanego urzędu, dopóty rząd nie zatwierdzi żadnej zgoła nominacyi do kapituły. Groźba ta ciąży nad konsystorzem i nad arcybiskupem warszawskim już od kilku tygodni.«

Arcybiskup zapewne by ustąpił, ale kapituła protestuje przeciw zaliczeniu do jej grona człowieka, który byłby agentem rządowym, mówiąc po prostu, szpiegiem rosyjskim.

Usuwając księży uczciwych, śmiałych i prawych obywateli, nękając karami podejrzanych i promując wszelkiego gatunku łotrów i służalców — rząd rosyjski przeprowadza sztuczny dobór kleru katolickiego, zniepráwia bierny i bezbarwny ogół duchowieństwa. Pomaga mu w tej działalności występna lękliwość i obojętność narodowa hierarchii kościelnej, a poniekąd i polityka Kuryi, zalecająca lojalność wobec władzy bez względu na warunki miejscowe i ulegająca naiwnemu złudzeniu co do możliwości nawrócenia Rosyi na katolicyzm. To złudzenie nakazuje odłączyć interesy katolicyzmu od interesów polskości w państwie rosyjskiem i i usprawiedliwia poniekąd zaprzaństwo narodowe.

Po powstaniu 1863 r. najlepsza część duchowieństwa polskiego poszła na długoletnie zesłanie do Rosyi lub musiała opuścić kraj. Zostały tylko wybiorki kleru, pomiędzy którymi cudem ocalała garstka przedstawicieli tradycyi kościelnej i narodowej duchowieństwa polskiego. Eliminacya przymusowa żywiołów lepszych, duchem obywatelskim natchnionych, odbywała się systematycznie do ostatnich czasów i dzisiaj rząd rosyjski jej dokonywa. Doprawdy, nie wyrzekać na upadek moralny duchowieństwa, ale podziwiać je raczej należy że w takich warunkach nie jest stokroć gorszem, że nie stało się na ogół bandą rozpustników, zdzierców i zaprzańców, że daje nam nieraz męczenników i wyznawców, że nie brak wśród niego dobrych obywateli, pracujących ofiarnie w okolicznościach bardzo trudnych.

Bo i co zrobił ogół inteligentny i patryotyczny dla przeciwdziałania zgubnym wpływom, dla podtrzymania duchowieństwa w walce, grożącej jemu i narodowi całemu tylu niebezpieczeństwy? Inteligencya patryotyczna odwracała się pogardliwie od duchowieństwa, lekceważyła lub nawet wrogo patrzyła na jego działalność wśród ludu. I działo się to, jak słusznie zaznacza wychodząca w Warszawie *Walka* — w »społeczeństwie, którego masy ludowe prawie nie uczuwały innej odrębności kulturalnej, jak tylko wyznaniową, wobec wroga, który właśnie przeciw tej odrębności wytężał wszystkie siły.« Oddzielone chińskim murem doktrynerstwa liberalnego od myślącej części społeczeństwa duchowieństwo rekrutowało się niemal wyłącznie z odpadków warstwy inteligentnej lub — w większości — z synów włościan i mieszczan, którym otoczenie nie dawało żadnej tradycyi narodowej, żadnego pojęcia o pracy obywatelskiej, ale którzy na szczęście »duszę polską zachowali zdrową«.

Stosunek inteligencyi demokratycznej do duchowieństwa i jego zadań narodowych i społecznych zmienił się trochę w ostatnich czasach, ale i dziś dużo pozostawia do życzenia. Najlepsze siły duchowieństwa marnują się nieraz, bo idą i działają samopas, bez wskazań, bez poparcia życzliwego, bez pożądanej łączności z żywiołami, dla sprawy narodowej pracującymi.

Zwalamy winę na Rzym, na »czarną międzynarodówkę«, na politykę hierarchii kościelnej, ale największa część winy za obniżenie się poziomu uczuć narodowych i myśli obywatelskiej duchowieństwa spada na inteligencyę demokratyczną i zarazem patryotyczną. Dla jej zaślepionego doktrynerstwa nie ma okoliczności łagodzących. Polityka rządu rosyjskiego od trzydziestu kilku lat główne ataki kierowała przeciw duchowieństwu, prześladowała je z zaciekłością systematyczną, osłabiała je przemocą, zniepráwiała podstępem. A my na ten najbardziej zagrożony punkt linii obronnej naszej sprawy narodowej wysyłaliśmy najlichsze siły, pozostawialiśmy je bez pomocy, odbieraliśmy im ducha, często nawet walczyliśmy przeciw nim, dopomagając wrogowi. Byli przecie i dziś są szczerzy niewątpliwie patryoci, którzy w zaślepieniu liberalnem cieszyli się, że rząd rosyjski stanowisko duchowieństwa podkopuje, że powagę jego wśród ludu osłabia, że nas uwalnia od »zmory klerykalizmu". Ci sami lub inni politycy w naiwności doktrynerskiej cieszyli się również że rząd carski uwłaszczył chłopów i że ułatwia nam proces ewolucyi społecznej.

Dzisiaj stosunek kościoła i duchowieństwa katolickiego do rządu przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla sprawy narodowej. Twierdzenie, że jeżeli duchowieństwo przeniewierzy się tej sprawie, to ogół narodu odwróci się od niego, jest łudzeniem się lekkomyślnem. Lud w ogromnej większości pójdzie za duchowieństwem, chociażby go ono prowadziło na manowce zdrady narodowej, pojdzie tymbardziej, że szkodliwa działalność polityczna duchowieństwa osłaniać się może zawsze pozorami dobra publicznego. W naszem położeniu dzisiejszem w zaborze rosyjskim nie wolno robić zuchwałych eksperymentów wyzwalania ludu z pod wpływu duchowieństwa, trzeba więc na duchowieństwo lub przynajmniej na przeważną część jegó wpływ odpowiedni wywierać.

Fakt ciągłego ścierania się władz rosyjskich z księżmi, opierającymi się polityce rządu, świadczy, że w duchowieństwie są żywioły dość liczne, na których współdziałanie polityka narodowa i demokratyczna liczyć może. Każdy zresztą, kto miał sposobność bliższego zetknięcia się z duchowieństwem, zwłaszcza wiejskiem, wie o tem doskonale.

Uzależnienie od rządu i rusyfikacya seminaryów katolickich wskazują nam punkt najbardziej zagrożony, który przedewszystkiem obwarować trzeba i wzmocnić. Jeżeli społeczeństwo zastosuje odpowiednie środki przeciwdziałania, rusyfikacya seminaryów mieć będzie skutek wręcz przeciwny zamierzonemu przez rząd, da nam

Pokolenie księży, zahartowanych do walki, rozbudzi w nich odporność.

Ale stosunki doszły już dziś do tego punktu, że nie mamy bodaj chwili do stracenia. Musimy zjednać i zorganizować do czynnego działania w duchu narodowym i demokratycznym odpowiednie żywioły wśród duchowieństwa i możemy to zrobić jeszcze, chociaż straciliśmy dużo czasu. Innego sposobu przeciwdziałania groźnemu niebezpieczeństwu nie ma, bo liczenie na to, że lud dziś już pójdzie swoją drogą a duchowieństwo swoją, jest obałamucaniem siebie samych frazesami, których fałsz w głębi duszy czujemy. Takie doktrynerstwo lekkomyślne, dogadzające naszym poglądom i przekonaniom osobistym, jest w obecnych warunkach występkiem przeciw sprawie narodowej.

Z CAŁEJ POLSKI.

Abdykacya narodowa ugodowców poznańskich. Walka ludu z rusyfikacyą rządową w Królestwie. Prześladowanie unitów. Obchód mickiewiczowski. Przykre dysonanse. Udział socyalistów w obchodzie.

Ruch przedwyborczy w zaborze pruskim, obok objawów dodatnich wzrostu świadomości i samodzielności ludu, przedstawia więcej jeszcze objawów ujemnych. Niewątpliwie — dziś już to powiedzieć można— wynik wyborów nie będzie dla nas pomyślnym i strata kilku mandatów wydaje się nieuniknioną. Bodajby wartość nowowybranych posłów zrównoważyła stratę liczebną, ale, niestety, i ta nadzieja nie jest pewną. W kilku powiatach odrzucono wprawdzie stanowczo kandydatury ugodowe pp. Komierowskiego, Cegielskiego, Dziembowskiego i t. p. nie tracą oni jednak nadziei, bo tu i owdzie znaleźli zwolenników swych osób i polityki, którzy ich popierają.

Brak myśli przewodniej, brak organizacyi porządnej w działalności wyborczej szkodzą bezpośrednio, a pośrednio ułatwiają szerzenie demoralizacyi politycznej. Stronnictwo ugodowe, wprowadziwszy sprawę narodową na niebezpieczne manowce, po chwilowem wahaniu brnie dalej i zachęca społeczeństwo do abdykacyi politycznej.

Bo niczem innem, jak abdykacyą polityczną jest zrzekanie się kandydatur polskich w okręgach wątpliwych. W okręgu babimojsko-międzyrzeckim postawiono ze strony ugodowców i zalecono ludowi polskiemu kandydaturę zniemczonego Ślązaka Letochy, który należy do centrum katolickiego. Wkrótce potem na zebraniu w Lesznie hr. Mielżyński w imieniu komitetu powiatowego polecił kandydaturę na okręg wschowsk-leszczyński księdza Tascha, Niemca, który, gdyby go wybrano, wstąpił by również do centrum.

W okręgu babimojsko-międzyrzeckim stale wzrasta liczba głosów polskich. Podczas ostatnich wyborów brakowało kandydatowi polskiemu zaledwie 300 głosów (na 18000) do uzyskania większości. A z okręgu leszczyńsko-wschowskiego był w ostatniej kadencyi parlamentu posłem Polak, wybrany wprawdzie wskutek kompromisu, ale bynajmniej nie wskutek poparcia centrum, jak zapewniają ugodowcy twierdząc, że teraz Polacy powinni odpłacić wzajemnością katolikom Niemcom. Cyfry najlepiej wykażą fałsz tego twierdzenia. Na 10.739 głosujących miał w r. 1893 (w pierwszem głosowaniu kandydat polski 2828, Niemiec katolik 1507, konserwatysta 3645, wolnomyślny 2582, socyalista 114. Bez poparcia wolnomyślnych ani Polak, ani katolik Niemiec w tym okręgu nie przejdzie, a wolnomyślni (w znacznej części żydzi) chętniej bodaj głosowaliby na Polaka, niż na centrowca.

Przytoczyliśmy te cyfry dla wykazania, że ugodowcy walczą kłamliwymi argumentami. Ale gdyby nawet rachuby ich były prawdziwe, nie wolno dla względów ubocznych demoralizować ludu polskiego, zachęcać go do wstąpienia na drogę, która jak słusznie i tym razem zgodnie zaznaczają *Goniec i Orędownik*, prowadzi do narodowego upodlenia. O okręgu babimojsko-międzyrzeckim pisze *Orędownik*:

»W okręgu tym nie ma szlachty polskiej. Lud polski sam sobie tam pozostawiony, bez przewódzców, o własnych siłach prze się do obowiązków narodowych, własnemi siłami dobija się swych praw narodowych i politycznych i teraz ci z szlachty, którzy tam zostali i kierują sprawami ludu polskiego, oddają go w ręce Niemca. W okręgu babimojsko-międzyrzeckim potrzeba pracy wielkiej i wytrwałej nad politycznem wyrobieniem ludu, a okręg ten z czasem może się stać zupełnie pewny dla Polaków. Ale oddawanie interesów ludu polskiego w ręce i pod opiekę Niemca w chwili, kiedy tam życie polskie bije coraz żywiej, to objaw demoralizujący narodowo.

»W Zbąszyniu i w Lesznie, gdzie lud polski jest pozostawiony samemu sobie, gdzie nie ma szlachty, gdzie sam dobijał się swych praw narodowych i politycznych, gdzie o własnych siłach w Babimojskiem dobił się tak dalece, że ostatnią razą zaledwie 300 głosów brakowało mu do przeprowadzenia kandydata polskiego, a w Leszczyńskiem przeprowadził posła polskiego, p. barona Chłapowskiego, stawiają nam na kandydatów poselskich Niemców i to w chwili takiej, jak obecna. To jest szerzeniem demoralizacyi narodowej. Czy centrum na Górnym Slązku zrzecze się dobrowolnie swych mandatów poselskich, choć na Górnym Slązku posłom centrowym zapewnia lud polski zwycięztwo? A wiemy, co się na Warmii dzieje, gdzie centrum całe siły wytęża ku temu, ażeby mandat poselski nie dostał się w ręce Polaka. Wie ono, dla czego to robi. A tu u nas dobrowolnie zrzekamy się praw naszych i schodzimy na drogę niebezpieczną, ryzykowną.

»I w obec tego śmią jeszcze bryzgać u nas błotem na stronnictwo ludowe, że zawczasu myśli o położeniu naszem, że zawczasu stara się o wyrobienie ludzi z warstw średnich i ludowych, którzyby umieli schwycić w rękę ster spraw narodowych, byśmy nie zeszli na drogę narodowego upodlenia. Całą siłą garnąć się nam w naszych warstwach średnich i ludowych do pracy i obowiązków narodowych. W Leszczyńskiem zrobiono ustępstwo na korzyść Niemca katolika, który do centrum przystąpi, ale niech Bóg broni, żeby tam ktoś miał postawić kogoś z warstw średnich i ludowych»!

Dla obrony interesu klasowego i stroniczego ugodowcy dopuściliby się nawet zdrady. Pokazało się to dowodnie w Prusiech zachodnich. Komitet powiatowy grudziądzki zgodził się na kandydaturę redaktora Kulerskiego. Ale w powiecie brodnickim, który razem z grudziądzkim posła wybiera, ugodowcy oświadczyli, że na p. Kulerskiego głosować nie będą, chociażby wskutek tego przeszedł Niemiec. P. Kulerski wobec tego oświadczenia zrzekł się kandydatury i posłem zostanie zapewne p. Różycki, człowiek miernej inteligencyi i słabego charakteru, któremu wyborcy aż nadto wyraźnie oświadczyli, że go nie chcą. Lud polski powinien głosować na kandydata, którego nie chce i będzie

na niego głosował, bo ma poczucie obowiązku obywatelskiego, szlachta zaś po prostu mówi: albo obierzcie tego, kogo my wam narzucamy, albo wstrzymamy się od głosowania i przejdzie Niemiec. I ci panowie, wymuszający ustępstwo swojej zachciance pod groźbą zdrady sprawy publicznej, występują w innych wypadkach jako obrońcy „solidarności narodowej“

Fakty powyższe pojmowanie przez nich solidarności narodowej należycie oświetlają. Wyborcy polscy muszą głosować na Niemców katolików, bo tak się podoba panom, otrzymującym natchnienie z pałacu arcybiskupiego i oddawna już usiłującym politykę narodową polską poddać pod komendę stronnictwa centrum. Wyborcy polscy muszą przyjmować kandydatów-szlachciców, których nie chcą, bo panowie w przeciwnym wypadku powstrzymają się od głosowania i ułatwią zwycięztwo Niemcowi. Lud polski, rozproszony w prowincyach niemieckich, domaga się postawienia kandydatur polskich, na wiecach w Westfalii i Nadrenii uchwala, że na katolików niemieckich głosować nie będzie i powstrzyma się od czynnego udziału w wyborach. Na Śląsku zerwanie ze stronnictwem centrum bardzo jest możliwem wobec nieuczciwego i zuchwałego postępowania katolików niemieckich, którzy chcą kandydatów swoich narzucić wyborcom polskim. A jednocześnie w Poznańskiem »przewodnicy polityczni« narodu oddają dobrowolnie dwa okręgi Niemcom i marnują owoce kilkunastoletniej pracy nad odrodzeniem narodowem ludu w tych okolicach kresowych.

Kuryer poznański, przestraszony energiczną uchwałą Polaków w Niemczech, namawia ich żeby się do centrum nawrócili. Przypomina więc im, że „nie są u siebie“, ostrzega, że nie powinni się narażać, i radzi cierpliwie znosić »to i owo«.

»Co to za *to i owo*« — pyta *Goniec* i odpowiada: »nic innego, tylko brak słowa Bożego w ojczystym języku, brak spowiedzi polskiej, brak nauki języka polskiego dla rosnącego pokolenia. To się nazywa u *Kuryera poznańskiego* »to i owo«. »Chwalebną jest rezygnacya, zaznacza *Goniec*, ale w polityce taka rezygnacya jest poprostu zdradą«.

Tym ostatnim wyrazem szafują ugodowcy, chrzcąc nim zamiary secesyi wyborczej. Tymczasem w Poznaniu np. postawienie dwóch kandydatur polskich nie wyrządziłoby sprawie narodowej żadnej szkody, bo w drugiem głosowaniu Polak, czy nim będzie p. Andrzejewski, czy p. Motty, niewątpliwie przejść powinien, gdyż, nie licząc socyalistów, Polacy mają nad Niemcami przewagę 2400 głosów. Wynikiem secesyi może być zdrada w tym tylko wypadku, jeżeli ugodowcy, gdyby p. Andrzejewski stanął do powtórnego wyboru, zrobili by to, czem grozili w Brodnicy tj. powstrzymali się od głosowania. Sądząc ze sposobu, w jaki przeciw kandydaturze p. Andrzejewskiego występują, jest to bardzo możliwem.

Wspominany często w piśmie naszym »Zbiór rozkazów, pdstanowień rozporządzeń i okólników generał-gubernatora warszawskiego« w ostatnim (6) zeszycie podaje, podobnie jak w poprzednich, sporo znamiennych faktów, świadczących o cichej walce ludu z władzami rządowemi w obronie religii i mowy polskiej. Przytaczam opis tych faktów w zwięzłej relacyi urzędowej.

„P. peł. obow. gen. gub. warszawskiego koniuszy ks. Oboleński rozpatrzywszy komunikat gubernatora siedleckiego z d. 30 stycznia (jak tu tak i wszędzie dalej daty są starego stylu) za nr. 72, w sprawie włościan wsi Cicibór, powiatu bialskiego, Antoniego Cyniuka i Michała Samosiuka, którym dowiedziono współdziałania w bezprawnej propagandzie katolicyzmu wśród opornej b. grecko-unickiej ludności, postanowił: oddać obu wymienionych pod dozór policyi na rok jeden«.

„Rozpatrzywszy przedstawienie gub. lubelskiego z d. 21 lutego za nr. 1502, z którego widać, że włościanin osady Grabowiec, pow. hrubieszowskiego Antoni Mączka, przyprowadziwszy córkę swoją do szkoły cerkiewno-parafialnej wymienionej osady, żądał od nauczycielki, by uczyła dzieci czytać i pisać po polsku, powołując się na artykuł »Modlitwa w szkołach«, drukowany w *Gazecie świątecznej*, której egzemplarz trzymał w ręku, a oprócz tego rozszerzał fałszywe wieści wśród ludności, zbijając wyjaśnienia proboszcza miejscowej parafii o znaczeniu szkół cerkiewno-parafialnych, dane z ambony skutkiem postępku Mączki w szkole — postanawiam: na mocy Najwyżej zatwierdzonych 20 września 1876 przepisów b. Komitetu do spraw Król. Pol., skazać Mączkę za wymienione występki na areszt dziesięciodniowy« — podp. książę *Imeretyński.*

»Rozpatrzywszy komunikat gub. siedleckiego z d. 13 stycznia r. br. za nr. 39, z którego widać że w październiku r. z. dwie uczennice szkoły początkowej sokołowskiej, córki opornych b. greko-unitów, na rozkaz swych rodziców zwróciły duchownemu swe książki do nauki religii prawosławnej, i że ojciec jednej z nich, mieszczanin miasta Sokołowa, Grzegorz Sosnowski i matka drugiej, Maryanna Włodawiec, pozwolili sobie oświadczyć publicznie, że mają prawo zakazać dzieciom swym uczenia się religii prawosławnej, przyczem Sosnowski próbował nawet przemocą wprowadzić do klasy córkę swą, wydaloną za jej postępek ze szkoły, postanawiam: na mocy Najw. zatwierdzonych przepisów b. Komitetu do spraw Król. Pol. skazać za wymienione występki na areszt przy policyi: Grzegorza Sosnowskiego na dwa miesiące, a Maryannę Włodawiec na miesiąc«. — Podp. Książę *Imeretyński.*

„Rozpatrzywszy komunikat gub. kieleckiego z d. 5 zeszłego lutego za nr. 58, jak również nadesłany przez tegoż przy odezwie d. 24 lutego za nr. 87 protokół śledztwa, z którego wynika że pisarz luborzyckiego zarządu gminnego, pow. miechowskiego, Jan Ruczyński, rozmawiając d. 8 stycznia rb. w ciągu kilku godzin ze znajdującymi się w wymienionym zarządzie gminnym, podoficerami żandarmskimi Mikuzajtysem i Dwojnosem, umyślnie mówił po polsku, choć oni mówili do niego po rosyjsku, a kiedy Mikuzajtys zapytał: dlaczego Ruczyński, władający dawniej językiem rosyjskim, od czasu jak został mianowany w grudniu r. z. pisarzem gminnym, zdążył tak prędko zapomnieć tego języka, ten odpowiedział: „nie jestem obowiązany i nie chcę znać języka rosyjskiego“ — postanawiam: na zasadzie Najw. zatwierdzonych przepisów b. Komitetu do spraw Król. Pol. skazać Ruczyńskiego za wymieniony postępek, na areszt trzymiesięczny.“ — Podp. Książę *Imeretyński.*

Widownią tych starć pomiędzy ludem i władzą, są przeważnie powiaty wschodnie gubernii lubelskiej i siedleckiej, z ludnością w znacznej części dawniej unicką. Jest to rzeczą zupełnie naturalną, tam bowiem polityka rusyfikacyjna działa bezwzględnie i najdotkliwiej daje się we znaki ludowi, tam jego świadomość narodowa wskutek warunków szczególnych, najsilniej się zaznacza.

O jednym z opisanych wypadków mam wiadomość dokładną, pochodzącą od włościanina z poblizkiej wsi,

człowieka wiarogodnego. Różni się ona od relacyi urzędowej. W szkole w Grabowcu dzieci, pod przewodem syna nie zaś córki Mączki, same domagały się, żeby je uczono po polsku, a gdy nauczyciel dał im odpowiedź odmowną, zrzuciły na ziemię książki rosyjskie i tak się »zbuntowały«, że nauczyciel pospiesznie zrejterował ze szkoły.

Zapewnienia ugodowców, że prześladowania unitów ustało, jak już niedawno zaznaczyłem. okazały się bajkami kłamliwemi. Istotnie Imerytyński chciał podobno zrobić pewne ustępstwa opornym, ale humanitarny i »przejęty duchem tolerancyi Mikołaj II nie zgodził sie na jego wnioski.

Zaczęły się więc znowu rewizye ksiąg ludności, aktów osobistych rodzin i domów unickich, prześladowania osób, nie spełniających obrządków prawosławnych. Książę Imeretyński podpisał sporo edyktów, nakładających kary pieniężne na właścicieli dóbr, dzierżawców, rządców i t. d. za to, że „zmuszali“ robobotników — najmowanych dziennie! — do pracy w święta prawosławne, właściwie za to, że przyjmowali do roboty w te dni unitów.

Następca Flawiana, »dobrotliwy i ludzki« Hieronim urządził przy pomocy policyi i popów obławę na opornych. Ofiarą jej padł »zażarty agitator«, w rzeczywistości gorliwy apostoł i wyznawca katolicyzmu, Wasyluk, aresztowany w kwietniu br.

»Ten Wasyluk — pisze korespondent *Nowej Reformy* — co to za temat do powieści patryotycznej współczesnej, której dziś przecież nie uprawia ani najwyższy, ani najniższy talent polski — nikt, nikt zgoła! Jako jedenastoletnie pacholę wraz z rodzicami porwany na pustynię orenburską, wyrósł Wasyluk na dzielnego młodzieńca, a żarliwego wyznawcę świętej, ukochanej wiary. Wzięty do wojska, odsłużył swe lata nieskalany trądem, jakim wojskowość rosyjska zaraża lud nierosyjski. Przygotowany był na los ciężki, ale przewidzieć nie mógł, że zaledwie wróci na ziemię rodzinną, poczuje zaraz na sobie znowu żelazną rękawicę rosyjską. Ile poetycznego tragizmu w tem życiu, tak jeszcze młodem, jakim wzniosłym idealizmem fantazya twórcza postać tę opromienićby mogła — gdyby tylko chciała..!«

Istotnie — wspaniały to temat do powieści. Nie mogę się jednak zgodzić z korespondentem, że „dziś ani najwyższy, ani najniższy talent powieści patryotycznej nie uprawia“. Dosyć przytoczyć piękne szkice i opowiadania Zycha (*Rozdziobią nas kruki wrony*), żeby wykazać mylność tego zdania. Nie brak również niższych talentów, uprawiających szablonową „powieść patryotyczną“ na temat »podstępów Niemców, srogości Moskali«. Ale, niewątpliwie, z wyjątkiem Zycha, dotychczas żaden z autorów, opisujących życie współczesne ludu, nie zajrzał w tę głąb' jego duszy, którą warunki zewnętrzne okrywają tajemnicą, żaden nie odczuł, chociażby tylko jako artysta, że odtwarza życie ludu nie zupełnie, że pomija najciekawszą, najważniejszą jego stronę. Nasza powieść społeczna czy to w odtwarzaniu życia i inteligencyi, czy życia ludu spóźnia się zawsze o kilkanaście lat, a, niestety najwięcej bodaj spóźniają się największe talenty.

Rozmiary naszego pisma nie pozwalają na dokładne sprawozdanie z obchodów setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, urządzonych w całej Galicyi, na Slązku i na Bukowinie w ciągu ostatniego tygodnia (od 21 do 28 maja), Obchody narodowe w Galicyi, zbyt często i zazwyczaj nieudolnie urządzane, spowszedniały, spospolitowały się, jeżeli tak powiedzić można. Nie są one demonstracyami, budzącemi uczucia patryotyczne lub mającemi jakiś cel polityczny, nie dają żadnej treści duszy, nielicznych zresztą zwykle, uczestników. Nabożeństwo w kościele, odśpiewanie pieśni patryotycznych, przemówienia w lokalu towarzystwa, które obchód urządza — powtarzają się bez zmiany. Ale obchody rocznicy urodzin Miczkiewicza miały inny charakter i inne znaczenie. Przedewszystkiem spopularyzowały one nazwisko i dzieła wieszcza, zapoznały szerokie warstwy ludności z życiem jego i pismami, z jego ideałami narodowymi i społecznymi, Była w nich powaga i uroczystość imoponująca w porównaniu ze zwykłemi święceniami rocznic. Gdyby zresztą jedynym ich rezultatem było rozpowszechnienie kilkuset tysięcy egzemplarzy utworów i życiorysów Mickiewicza — to doniosłość tych obchodów byłaby niewątpliwą. Szkoda tylko, że rocznicy nie upamiętniono jakąś fundacyą, stworzeniem jakiejś poważnej i pożytecznej instytucyi narodowej, co w takich chwilach łatwiej, niż w warunkach normalnych urzeczywistnić.

Wprawdzie połączone twarzystwa młodzieży akademickiej i rzemieślniczej w Lwowie postanowiły upamiętnić rocznicę założeniem uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza, ale dotychczas zaznaczyć możemy tylko dobre chęci inicyatorów. Niestety, dobre chęci nie wystarczają, trzeba mieć jeszcze plan określony i umiejętność organizowania spraw tego rodzaju, której młodzież posiadać nie może, wreszcie trzeba mieć energię i wytrwałość w dążeniu do celu, której najszlachetniejszy zapał nie zastąpi. W każdym razie pozostanie zasługą młodzieży, (głównie towarzystwa »Zjednoczenie«), że dała inicyatywę, że w skromnym zakresie swej możności zrobiła, co się osiągnąć dało i bądź co bądź położyła kamień węgielny instytucyi która z pewnością w blizkiej przyszłości działać zacznie.

Zaznaczyć trzeba, że obchody Mickiewiczowskie nie obyły się bez przykrych dysonansów. Sprawcami byli — burmistrz, czy też cały magistrat miasta Tarnowa i ks. Stojałowski. Ojcowie miasta Tarnowa nie chcieli uchwalić iluminacyi, żeby nie obrazić... Leona XIII, ponieważ w dzień jubileuszu papieskiego domów nie iluminowano. Nie dosyć tego, gdy obywatele tarnowscy z własnej inicyatywy domy uiluminowali, policyanci, z rozkazu magistratu, wpadali do mieszkań prywatnych i nakazywali światła gasić. Obywatele zaś tak są już w Tarnowie do posłuszeństwa władzy wdrożeni, że ogromna ich większość rozkazu usłuchała. Ci niewątpliwie już dojrzeli do przejęcia się »rosyjską ideą państwową i orzeźwiającym duchem słowiańszczyzny«, jak pięknie powiedział kiedyś *istinnyj Poliak*, ks. Stojałowski.

Dawniejszy współpracownik *Warszawskiego Dniewnika* w dzień obchodu rocznicy urodzin Mickiewicza w Dukli urządził w tem miasteczku zebranie przedwyborcze — w stajni rządowych ogierów. Ta ostatnia okoliczność nie powinna dawać powodu do złośliwych aluzyi, bo ksiądz Stojałowski wybrał lokal w braku innego odpowiedniejszego i przypadkowo tylko on i jego oficerowie zaznaczyli solidarność swoją z ogierami rządowymi. Zwołanie zebrania podczas obchodu oburzyło porządnych ludzi, lecz gdy jakiś włościanin przeciw lekceważeniu pamięci Mickiewicza wystąpił, pachołcy ks. Stojałowskiego obili i pokrwawili biedaka.

Natomiast socyaliści podczas całego obchodu zachowywali się wzorowo i we Lwowie bodaj poraz pierwszy wzięli udział w powszechnej uroczystości narodowej. Liczny zastęp należących do organizacyi ro-

botników kroczył w pochodzie z uwieńczoną tablicą, na której był napis: „stronnictwo socyalistyczne Adamowi“. W imieniu stronnictwa przemawiał publicznie p. Hudec i — chociaż poprzedni mówca dotknął ubocznie socyalistów — powstrzymał się od niewłaściwej w podobnej okoliczności polemiki. *J. L. Jastrzębiec.*

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 8 maja 1898 roku

Memoryał księcia Imeretytyńskiego o położeniu politycznem w Królestwie i o taktyce rządu rosyjskiego względem społeczeństwa polskiego. — Memoryał, jako oznaka zmiany pojęć w sferach rządowych, jako krok ku prądowi i zejście na manowce. — Nieco o „budzeniu śpiącego ludu“ i o „dmuchaniu w ogień“. — Manifestacya robotnicza. — Aresztowania. — Ze spraw kościelnych. — Tajny okólnik ministra sprawiedliwości. Pogróżki pana prokuratora. — Młodzież rosyjska.

Wszystko to, co urywkowo częstokroć domyślnie wywnioskować się dało z poszczególnych czynów i zarządzeń generał-gubernatora warszawskiego, księcia Aleksandra Imerytyńskiego, omawiałem kolejno w listach swoich w miarę, jak życie tutejsze nastręczało sposobność. Powiązanie uwag luźnych, zestawienie rozproszonych rysów, charakteryzujących program i zadania rządcy kraju, uwydatnienie celu, do którego zmierza w swej działalności byłoby rzeczą dość może trudną, a przynajmniej budzącą wiele wątpliwości, gdyby nie to, że losy dały nam poznać program księcia z dokumentu jaknajbardziej autentycznego, bo z memoryału, czyli raczej raportu rozumowanego, przestawionego cesarzowi za czasów wiosennej bytności księcia w Petersburgu. Treść tego memoryału przedstawia się, jak następuje.

W społeczeństwie, powierzonem baczności swojej, książę rozróżnia cztery żywioły — klasy: możnowładzców, szlachtę przeciętnie zamożną, inteligencyę i lud. Stosunki każdej z tych klas do władzy rosyjskiej i środki, które zastosować należy do każdej klasy, są nader rozmaite. O magnatów — powiada memoryał — troszczyć się nie mamy potrzeby; ci są nasi i naszymi zostaną. Inaczej ma się rzecz ze szlachtą w zwykłem słowa tego rozumieniu, z obywatelstwem polskiem przeciętnej zamożności. Szlachta rządowi nie ufa, rządu nie cierpi, do Rosyan wstręt i nienawiść czuje i byłaby nader niebezpieczną, gdyby jej stanowisko społeczne i ekonomiczne było silniejsze. Na szczęście szlachta upadła pod ciężarem warunków bytu; rząd rosyjski nie tylko nie ma powodu ratować tych zawziętych wrogów swoich w Polsce, ale, owszem, postarać się powinien o wzmocnienie ruchu parcelacyjnego, o podkopanie stanowiska szlachty do reszty, o unicestwienie jej w kraju. Książę pokłada wielkie nadzieje w Banku włościańskim, który powinien stać się w rękach rządu taranem do rozbicia okopów Świętej Trójcy. Niemniej nieprzychylną rządowi, stokroć natomiast niebezpieczniejszą jest inteligencya polska. Książę widzi w niej coś w rodzaju duszy narodu, boi się jej zdolności, jej ruchliwości, jej ideałów i jej wpływów. Inteligencya spaja wszystkie warstwy i klasy narodu, sączy w nie subtelny jad odrębności kulturalnej, przypomina przeszłość, chętnie myśli o świetnej przyszłości itp. Inteligencyi nie można kupić tytułami i orderami, ani wykupić i rozparcelować przy pomocy Banku, nie można wszakże zostawić jej w położeniu dzisiejszem. Książę musi w głębi serca żywić przekonanie, że próżniactwo jest ojcem wszystkich zbrodniczych myśli i występnych czynów, chce tedy dać inteligencyi polskiej zajęcie — w biurach rządowych. Biura te dziś przepełnione są ludźmi, zgoła celowi nieodpowiadającymi. Nie znają oni kraju, ludności, stosunków i języka, nie mogą przeto działać skutecznie, bo nie umieją dobrać środków, przystosować ich do warunków, odczuć zmianę w tychże, naginać postępowanie do życia społeczeństwa. Przyjeżdżają do Polski po to jedynie, żeby korzystać z przywilejów służbowych, robić karyerę, i niezbyt troszczyć się o powodzenie idei państwowej. Moralnością, wykształceniem, obyczajami nie imponują społeczeństwu, nie nakazują szacunku dla siebie, nie wywierają nań wpływu pożądanego, tkwią raczej mechanicznie, jako stróże władzy rosyjskiej, nie zaś jako krzewiciele myśli rosyjskiej. Jeżeli zamiast tych obcych, sztywnych, nieudolnych, często nieuczciwych urzędników Rosyan postawimy — oczywiście nie na stanowiskach wyższych i najwyższych — inteligencyę polską, ubijemy jedną kulą dwie zwierzyny. Będziemy mieli odpowiednich urzędników i wciągniemy inteligencyę w pracę państwowo-rusyfikacyjną, w miarę zaś napływania z rdzennej Rosyi kandydatów doskonałych, wyborowych — urzędnicy Polacy pójdą na wyższe posady do Tyflisu, Kazania, Orenburga, Wiatki i Tomska. Wprzęgniemy dobre chęci polskie do rydwanu państwowego, lejce zaś spoczną w rękach doświadczonych woźniców — i zagadnienie rozwiązane. Pozostaje w końcu lud, który — jak powiada książę — śpi j e s z c z e, lecz za tym pójdzie, kto go przebudzi. Książę wzywa dynastyę Romanowów do przebudzenia ludu polskiego, a to oczywiście za pomocą biblioteczek i reformy szkółek wiejskich. Literatura polska posiada utwory znakomite, których poczytność wzrasta z dniem każdym, niosąc w śpiące masy niesłychanie patetyczne i ogromnie niebezpieczne obrazy świetnych czasów polskich, ponętne nuty polskiej pieśni, szepty samowiedzy narodowej. Zrobić trzeba z takich książek »wydania ludowe«, jak zaś »wydania« takie się robią, tego uczy przeróbka »Wieczorów w Ojcowie«. Usuniemy naleciałości separatystyczno-narodowe, wyskrobiemy półsłówka, obetniemy sceny przyjaskrawe, dodamy może na końcu przekleństwo na pańszczyznę, błogosławieństwo dla cara — oswobodziciela. Na tem możnaby poprzestać, gdyby nie duchowieństwo katolickie. Znany to wróg Rosyi, znane źródło i narzędzie intryg polskich. Z ludu przeważnie wychodzi i z ludem ma do czynienia. Fanatyzuje go, nastraja odpornie, wybuchowo niemal, a cieszy się ogromnym szacunkiem, ogromnym wpływem. Zamknięte przed okiem władzy w życiu swem wewnętrznem, czyni seminarya przybytkiem złości, fanatyzmu, nienawiści do Rosyi.

Czas wielki podciąć u korzenia tę narośl złośliwą. Seminarya powinny być zreformowane, poddane pod dozór i zarząd okręgu naukowego na równi ze wszystkiemi szkołami prywatnemi, otworzone w każdym czasie dla przedstawicieli władzy naukowej i administracyjnej, zruszczone w końcu przez wzmocnienie wykładów języka rosyjskiego, historyi rosyjskiej, gieografii Rosyi, przez zastosowanie języka rosyjskiego do możliwie największej ilości wykładów specyalnych. Nadto należy wprowadzić zwyczaj wysyłania alumnów z Królestwa do seminaryów w krajach zabranych i w Rosyi, gdzie wypadnie może założyć parę nowych, natomiast z diecyzyi tamtejszych przysyłać młodzież do seminaryów »kraju przywiślińskiego«. Książę, jak widzimy, ma żyłkę do tasowania... Mnożąc wpływy rosyjskie, trzeba powiekszać ilość cerkwi i duchowieństwa prawo-

sławnego; po miastach i miasteczkach budować cerkwie i cerkiewki, osadzać popów i dyakonów: niech siedzą, choćby nie wiele mieli do roboty. O jaknajprędsze ukończenie budowy soboru prawosławnego w Warszawie książę usilnie prosi.

Dokument ten jest tak płytki i tak śmiesznie niedorzeczny, że nie zasługiwałby na poważne omawianie, gdyby nie dawał sposobności do wypowiedzenia paru uwag o dzisiejszem położeniu kwestyi polskiej w zaborze rosyjskim. Kwestya ta, rozbita na składniki klasowe, przedstawia się inaczej trochę, niż widzi ją książę Imeretyński, niemniej jednak domyślne wnioski, dające się wysnuć z memoryału, wskazują — zwłaszcza w zestawieniu z faktami — że w poglądach przedstawicieli władzy rosyjskiej zachodzi zmiana powolna. Przyzwyczajono nas słyszeć z ust urzędników rosyjskich i ze szpalt gazet, odbijających zapatrywania i dążności sfer najwyższych, że naturalnym wrogiem Rosyi jest w społeczeństwie polskiem szlachta wraz z magnateryą i duchowieństwo, naturalnym sprzymierzeńcem lud; inteligencyi nie brano pod uwagę. Książę Imerytyński wydziela ze szlachty arystokracyę rodową (a może i pieniężną), zaliczając ją stanowczo do stronników rosyjskich; radzi poważnie liczyć się z inteligencyą, i zamiast nazywać lud siłą czynną a Rosyi przychylną, twierdzi, że lud śpi jeszcze, ale, przebudzony przez Rosyę, stanie po jej stronie. Te trzy zdania: o przychylności arystokracyi, o sile inteligencyi i p o t r z e b i e pozyskania ludu są pomysłami generał-gubernatora, są nowemi przesłankami w rozumowaniu zaborczem i niewątpliwie zwiastują nową epokę rozwojową myśli państwowej rosyjskiej w stosunku do Polski. Ale zresztą myśli tej daleko do prawdy. Zbliżyła się ona do prawdy przez uznanie przychylności arystokracyi, przez uznanie siły warstw inteligentnych i przez spostrzeżenie, że lud polski nie należy do Rosyi, oddaliła się natomiast od prawdy, i owszem zapowiedziała oddalenie się większe jeszcze przez ochocze postanowienie gorliwej pracy nad przebudzeniem ludu. Obawiać się należy mianowicie, że budząc lud, rząd doczeka się takiej z działaczy swoich pociechy, jakiej doczekał się Odyseusz z majtka, który rozwiązał mu wór z wiatrami, darowany przez Eola. Można dmuchać w ogień ale jednocześnie należy usuwać »pysk« na bok, jeżeli się nie chce »poparzyć sobie tegoż pyska«, jak powiada książę mazowiecki w »K r z y ż a k a c h.« Można budzić lud, ale chcąc zrobić zeń ś w i a d o m e g o sobie przyjaciela, chcąc zapłodnić s a m o w i e d z ę ludową uczuciem przychylności dla siebie, trzeba mu będzie dawać to wszystko, czego potrzebuje. Ten »lud» nie stanie się szczerze życzliwym Rosyi dlatego, że z jej woli nauczy się alfabetu, że z jej wykładu zrozumie, co to jest elektryczność, że za jej przyczyną dowie się, ilu carów panowało w Moskwie.

Demoralizować lud można, gdy jest ciemny, demoralizować można też, gdy jest jako tako uświadomiony, ale nie można d e m o r a l i z o w a ć u ś w i a d a m i a j ą c, bo na to nie wymyślono jeszcze sposobu. Albo tedy działalność rządu w kierunku budzenia i uświadamiania pociągnie za sobą gotowość tegoż rządu do stopniowych, powolnych ustępstw na rzecz ekonomicznych, kulturalnych, religijnych i narodowych potrzeb ludu, albo w krótkim czasie obróci się przeciw niemu, upadnie i wywoła reakcyę, trudniejszą już do utrzymania przy rozbudzonej samowiedzy, albo będzie bezczelnem demoralizowaniem bez uświadomienia. W tym ostatnim razie wytyczną polityki rządowej będzie nie memoryał Imeretyńskiego, bo ten chce budzenia, jeno program Apuchtinowski obleczony w pozory Metternichowskie. Że obie pierwsze ewentualności wyjdą społeczeństwu polskiemu na dobre, to widoczna, że ewentualność ostatnia byłaby dlań wielce szkodliwą, to też jasne. Ale pamiętać trzeba, że lud polski w Królestwie już dziś jest bardziej uświadomiony, niż był lud galicyjski przed r. 1846, że działa w nim skutecznie i działać będzie nadal gorliwie tak zwana »intryga rewolucyjna« patryjotów, że »intryga“ ta jest dość twardą, aby brony rosyjskie połamały sobie o nią połowę przynajmniej zębów, że w końcu w Królestwie jest liczna i coraz liczniejsza, a zarazem coraz bardziej rządowi wroga klasa robotników fabrycznych, której świadomość i wrogość musi promieniować między lud. Zważmy także, iż lubo chytrość moskiewska jest niezgłębiona, przecież brak jej umiejętności ucywilizowanego ducha niemieckiego, a Polaków w Królestwie jest liczba spora i zwarta.

Gdzie książę Imerytyński podział nieznacznie wyrabiające się mieszczaństwo polskie i dlaczego nie pomyślał o agitacyi socyalistycznej, która przecież z natury rzeczy musi coraz wyraźniej stawać na gruncie politycznym, a więc i narodowym, tego nie kuszę się rozstrzygać. Widzę tylko, że nie rozumie zgoła, iż szlachta cała ku hańbie swojej, lecz ku zdziwieniu naszemu, jest rządowi przychylna, duchowieństwo zaś — jak pokazuje sprawa czytelni bezpłatnych przy warszawskiem Towarzystwie dobroczynności — pała chęcią walki z jakiemiś »dążeniami zgubnemi« i za cenę stosunkowo ladajaką oddaćby mogło rządowi usługi nieoszacowane. Ale trudno. Stare nałogi myślowe przyczepiły się do księcia. Niech więc próbuje swojej polityki, jeżeli tylko zdoła przeprowadzić ją w Petersburgu. Bo ostatnie posiedzenie Rady Państwa i Komitetu Ministrów dowiodły, że Imerytyński ma bardzo mało argumentów na obronę swego zdania i tej rzekomej „misyi“, z którą do nas przyjechał. Faktem jest, że np. w sprawie uczynienia języka polskiego w gimnazyach przedmiotem obowiązkowym dla uczniów Polaków Imeretyńskiego pobiły nie dowody rzeczowe strony niechętnej, ale elekwencya ministra skarbu Wittego i własne »uporczywe milczenie«. Jużciż zdania kategoryczne przekonać nikogo nie mogą. Ta nieudolność generał-gubernatora musiała też zaważyć na szali projektów uregulowania służebności w Królestwie, co, jak na tymczasem, przepadło. Jeżeli więc ugodowcy wmawiają w nas, iż co się robi, robi się z woli cesarza, może to być o tyle prawdą, że Imeretyński zamiast argumentów używa zaufania swego u tronu.

W dniu 1-go maja, a więc w niedzielę, od rana zalegały plac św. Aleksandra oddziały żandarmów konnych i kozaków, czekając na zapowiedziany pochód robotników. Pochodu, zresztą bardzo nielicznego, doczekano się i aresztowano podobno około czterystu osób, które zaganiano nahajkami na dziedziniec Instytutu głuchoniemych i ociemniałych i na dziedziniec IV-go gimnazyum męzkiego. Przedtem jeszcze na prowincyi (w Radomiu i w Kielcach), a potroszę i w Warszawie dokonano kilkudziesięciu aresztowań. Osadzono między innemi w Cytadeli młodego inżyniera-technologa Stanisława Pękosławskiego, pracującego w warsztatach mechanicznych Tyszki na Pelcowiźnie, oraz matkę jego. Natomiast zaznaczyć warto, do jakiego stopnia demoralizacyi doprowadzono już stróżów warszawskich, oczywiście za pomocą długoletniego doboru jednostek najgorszych. Dziś ustalono porządek nagradzania stróżów gorliwych w służbie szpiegowskiej, udzielając zna-

cznych premii pieniężnych za schwytanie przestępcy politycznego lub wprowadzenie policyi na trop jakichś knowań. Przed świętem majowem jeden ze stróżów chwalił się, że za złapanie dwóch ludzi, rozlepiających proklamacye, dostał z rąk »samego oberpolicmajstra« po 50 rs. za każdego i uznał proceder swój za „dobry interes". Kiedyindziej znów za wskazanie policyi człowieka podejrzanego stróż dostał 25 rs.

Przed paru tygodniami na wezwanie generał-gubernatora przyjeżdżał do Warszawy ksiądz Jaczewski biskup lubelski, aby wysłuchać z ust Imerytyńskiego ostrą naganę za karygodne pobłażanie księżom w dyecezyi swojej, zwłaszcza w okolicach, zamieszkałych przez byłą ludność unicką. Książę ostrzegł biskupa, że propaganda katolicka zmusza rząd do zwrócenia baczniejszego, niż dotąd (!) oka na duchowieństwo, że w najbliższej przyszłości trzeba się spodziewać wzmocnienia dozoru i tp. Dziś już w Lublinie toczy się śledztwo w sprawie 6 księży, oskarzonych o stosunki z unitami; przewidują, że księża ci otrzymają rozkaz wyjechania do Rosyi.

Skoro już mowa o przepowiedniach i pogróżkach, niechże mi wolno będzie poruszyć fakt analogiczny z dziedziny sądownictwa. Przed pół rokiem z górą w sądzie okręgowym warszawskim, którego prezesem był von Ploetz, i w sądzie okręgowym kaliskim na stanowiska sekretarzy mianowano Polaków wbrew bardzo dawnemu, oddawna nie przypominanemu okólnikowi, który zalecał obsadzać wyższe stanowiska sądowe wyłącznie osobami rosyjskiego pochodzenia. Warszawska *Gazeta Sądowa* wiadomość o mianowaniu dwóch Polaków uzupełniła króciutkim dopiskiem, wyrażającym przekonanie, iż nic widocznie nie stoi mianowaniom takim na przeszkodzie, i wypowiadającym nadzieję, że i nadal Polacy pomijani nie będą. Komentarz *Gazety* podchwycony został przez *Warszawskij Dniewnik* i z jego powątpiewającemi o doniosłości faktu uwagami dostał się do rąk prezesa izby sądowej warszawskiej Aristowa. Ten nie miał nic lepszego do zrobienia, jak przesłać numer *Dniewnika* ministrowi sprawiedliwości Murawjewowi, Murawjew zaś natychmiast przesłał okólnik wszystkim prezesom sądów okręgowych w Królestwie, wyrażając ubolewanie z powodu mianowań »niewłaściwych« i nieprawnych, przypominając o dawnem zaleceniu i rozkazując nie posuwać Polaków wyżej, niż na stopień pomocnika sekretarza sądu okręgowego. Posada pomocnika opatrzona jest w pensyę 600 rub. sekretarz zaś pobiera już 1200 rs. Jego pensya i jego stanowisko w oczach ministra »nowego kursu« są już za wysokie dla Polaka. Okólnik jest bardzo poufny i trzymany w tajemnicy, to też dosłownego tekstu nie udało mi się dostać, ale treść jego zgadza się z mojem streszczeniem. Jednocześnie prawie nowy prokurator sądu okręgowego warszawskiego Cziczerin zwrócił uwagę na to, że kandydaci do posad sądowych „pochodzenia polskiego« skupiają się głównie w wydziałach cywilnych, a to w celu pozyskania możności zajęcia stanowiska rejenta, podczas gdy kandydaci Rosyanie aplikują przeważnie w wydziałach karnych i z nich powoływani są na stanowiska sądowe w Cesarstwie, gdzie pożądani są przedewszystkiem ludzie, którzy odbyli praktykę w oddziałach karnych. Zarówno zajmowanie posad rejentalnych w Królestwie przez Polaków, jak wyjeżdżanie do Cesarstwa Rosyan nie podobało się p. Cziczerinowi, to też oświadczył on, że nadal na to nie pozwoli i przestrzegać będzie jeśli już nie odwrotnego porządku, to przynajmniej równomiernego rozmieszczanie kandydatów, (wyznaczenie aplikantom wydziałów zależy od poruzumienia prokuratora z prezesem sądu okręgowego). Pozwalałoby to spodziewać się po niejakim czasie w Królestwie rejentów — Moskali. Importowani do spraw cywilnych Rosyanie na nic się przydać nie mogą, bo nie znają stosunków miejscowych i kodeksu Napoleońskiego. To też albo robią głupstwa, albo nic nie robią, spychając pracę na barki podwładnych Polaków. Zabawnym tego przykładem był pewien sędzia pokoju w gubernii warszawskiej. Przybył on świeżo z Rosyi, dowiedział się, że jest z urzędu prezesem rad opiekuńczych swego okręgu, co gorsza zaś, dowiedział się, że według prawa tutejszego on, sędzia pokoju, jako prezes rady opiekuńczej odpowiada majątkiem całym za straty i szkody, na które mógłaby narazić małoletnich jego nieostrożność czy niedbalstwo. To go tak przestraszyło, że odrazu zapowiedział sekretarzowi swemu, iż nie podpisze bezwarunkowo ani jednego aktu w sprawach opieki... Przez lat parę pobytu swego święcie dotrzymywał słowa, sekretarz zaś dla wygody swego zwierzchnika starał się zawsze o podpisy sędziów z okręgów sąsiednich.

Kto inny nadesłał wam sprawozdanie o procesie b. naczelnika powiatu opoczyńskiego, radcy dworu Hermana, złodzieja, uniewinionego przez sądy złodziejskie. Ja dodam tu fakt jeden. Prokurator, oskarzający Hermana, widział, jak w ciągu rozpraw obecni w sali studenci Moskale z uniwersytetu warszawskiego, wzruszeni słowami Hermana, który podawał się za ofiarę intrygi polskiej i, za bojownika idei rosyjskiej, podchodzili doń i pragnąc dać mu dowód współczucia, szacunku i jednomyślności politycznej, przedstawiali się mu i ściskali, go za ręce. Po sprawie prokurator z żalem mówił do jednego z sądowników, że widzi, jak nizki jest poziom moralny tutejszej młodzieży rosyjskiej jak obojętną jest ona na hańbę, jak mało ma sumienia. Święta prawda. *X-vita.*

Dąbrowa, Maj 1898.

Nowy apostoł. - Otwarcie Szkoły strzemieszyckiej. - Co z takimi apostołami czynić należy? — Głośne zdobycze i ciche straty. Dwa prądy.

Nowego apostoła w stylu »Apuchtinowskim« doczekała się droga żelazna Iwangrodzko-Dąbrowska w osobie świeżo mianowanego w styczniu b. r., naczelnika ruchu, księcia Engałyczewa.

Pan Engałyczew (Tatar z pochodzenia) należy do tego gatunku wrogów polskości, którzy nie omijają żadnej okazyi do jawnego zamanifestowania swych antypolskich przekonań w nadziei, że tam — w Petersburgu, — każdy czyn, każde słowo jego będzie zakarbowane i posłuży za nowy, coraz wyższy szczebel do karyery. Działalność swoją na drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej zaczął od głośnego podziwu i niezadowolenia z powodu zbyt małego procentu pracowników Rosyan, a następnie od przypomnienia specyalnym cyrkularzem urzędnikom kolejowym o istnieniu rozporządzenia ministeryalnego, zabraniającego mówienia po polsku. Surowość swoją z góry określił zapowiedzią, że w razie udowodnienia (protokółem żandarmskim) przestępstwa rozmawiania podczas służby po polsku, winny wydalony będzie ze służby w przeciągu 24 godzin. Najlepiej jednak skorzystał p. naczelnik z okazyi, jaka nastręczyła się w kwietniu b. r. z powodu otwarcia szkoły kolejowej w Strzemieszycach, aby popisać się swoim patryotyzmem.

Uroczystość zaczęła się od poświęcenia lokalu powyższej szkoły przez popa prawosławnego z Granicy, co

— o ile pamiętam — jest pierwszym u nas faktem tego rodzaju.

Proboszcz miejscowej parafii »Gołonóg« wcale nie był proszony, czy zaś sam ze swej strony zdobył się choćby na urzędowy raport do biskupa, wątpimy, zresztą nie na wieleby się to przydało, gdyż biskup diecezyi kieleckiej nie zaprotestowałby z pewnością przeciw temu pogwałceniu praw wyznania katolickiego.

Ale wróćmy do p. Engałyczewa. Po poświęceniu lokalu p. Engałyczew wobec całego zgromadzenia przemówił do nauczyciela.

Mówka ta zasługuje na wyróżnienie, wypowiedział się w niej bowiem p. naczelnik zupełnie otwarcie co do zadania szkoły, *respective* co do obowiązków nauczyciela dobrej szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem.

»Nie sądź pan, — mówił p. naczelnik do nauczyciela — że zadanie pańskie polega na nauczaniu wskazanych w programie przedmiotów. Nie! To dopiero jedna strona pańskich obowiązków. Usiłowania pańskie powinny zmierzać do tego, aby z uczniów wyrośli prawdziwi Rosyanie, prawdziwi rosyjscy obywatele! Niech każdy nietylko mówi i pisze po rosyjsku, ale niech myśli i czuje, jak prawdziwy Rosyanin! Oto do czego zmierzać powinna pańska praca!«

Tak mniej więcej przemawiał p. naczelnik. Może to i lepiej, że wypowiedział głośno, jaką ma być szkoła strzemieszycka, rodzice będą bowiem wiedzieli, co im czynić należy, aby dzieci od zgubnego wpływu tego przybytku nauki zabezpieczyć.

Następnie odbyła się uczta. Podczas uczty p. Engałyczew wniósł zdrowie wielkiego patryoty i działacza prawdziwie rosyjskiego — p. Apuchtina, i zaproponował wysłanie do byłego kuratora depeszy gratulacyjnej. Na taką propozycyę odezwały się nieśmiałe głosy, że to byłoby niegrzecznością dla p. Ligina, i że należy wysłać depeszę do obecnego, nie zaś do byłego kuratora. Lecz na to p. Engałyczew bez ogródek oświadczył, że niech się tam sobie Ligin obraża, »czort s nim«!

Między zgromadzonymi — jakkolwiek znać było pewien niesmak, nie znalazł się ani jeden taki zdeterminowany śmiałek, któryby, jak ów lekarz pułkowy, - suchotnik, w *Mogile* Zycha, cisnął kieliszek o ziemię i powiedział, »*skotina*«, podpisano więc gremialnie depeszę i posłano do Apuchtina. A prawda, był maleńki proteścik i to ze strony właśnie owego popa z Granicy. Pop podpisał depeszę, zaznaczył jednak, że podpisuje ją całkiem »urzędowo«, z przekonania bowiem nie pochwala działalności w Królestwie Polskiem byłego kuratora.

Było tam i naszych paru panów, zachowali się biernie, to jest depeszy nie podpisali, żaden jednak z jakimkolwiek protestem nie wystąpił.

Fakt powyżej opisany jest jednym z licznych w ostatnich czasach dowodów, że wśród *czynownictwa* odbywa się silna agitacya przeciw obecnemu generał-gubernatorowi, zwłaszcza przeciw kuratorowi warszawskiemu. Z objawami tej agitacyi obaj wymienieni powyżej dygnitarze coraz bardziej liczyć się muszą i powoli ulegają wpływom bandy opryszków, dla których t. zw. »nowy kurs« w stosunku do Polaków, (pomimo że ten nowy kurs niczem się faktycznie nie zaznaczył), jest widmem, pozbawiającem ich wielu rozkosznych złudzeń.

A teraz pytanie, co z takimi Engałyczewami czynić? Skoro za pierwowzór w swej karyerze urzędniczej stawiają sobie działalność Apuchtina, niechże nie czekają zbyt długo na dyplomy do »orderu«!

Podczas, gdy zbawcy ojczyzny z obozu ugodowego wykłuwają nam oczy nową carską łaską, w postaci politechniki warszawskiej, którą w niemożliwy sposób wydymają do wielkości poważnej zdobyczy politycznej, rząd rosyjski jednocześnie pocichutku wydaje różne rozporządzenia, mające za zadanie, coraz gruntowniejsze wyrugowywanie języka polskiego ze wszelkich instytucyj prywatnych.

Jedno z takich właśnie rozporządzeń miałem sposobność przeczytać: jest to rozporządzenie Departamentu górniczego do Naczelnika górnictwa w Królestwie Polskiem, polecające, aby wszystkie zakłady przemysłowe i górnicze w manipulacyi biurowej używały języka rosyjskiego. Dotychczas rozporządzenie to w życie jeszcze nie weszło, istnieje jednak, a więc lada chwila zacznie obowiązywać.

Znając naszych (z Zagłębia) przemysłowców, można być pewnym, że z całą gorliwością wezmą się do wykonania tego życzenia władz rządowych. Taka n. p. Huta Bankowa w Dąbrowie dla podchlebienia się rządowi wybrała sobie na oficyalnego patrona fabryki, św. Mikołaja cudotwórcę i dzień ten uroczyście świętuje, skasowawszy natomiast świętowanie w dniu 8-go maja, św. Stanisława; Towarzystwo sosnowickie, jeszcze za czasów Szuwałowa, kolonię robotniczą w Dańdówce, pod Niwką nazwało »*raboczeje sielenie imieni jewo sijatielstwa grafa P. A. Szuwałowa*«.

Dwa prądy ścierają się obecnie w Dąbrowie z powodu przeszłorocznego bezrobocia w hucie Bankowej.

Pułkownik żandarmów Gnoiński (Moskal w pierwszem pokoleniu, syn Polaka, katolika z Krasnegostawu w gub. lubelskiej) stale obecnie mieszkający w Dąbrowie, usiłuje dowieść, że bezrobocie było zmową socyalistyczną, zaś specyalnie komisya z Petersburga, złożona z władz górniczych pracuje nad dowiedzeniem, że bezrobocie było wynikiem nadużyć zarządu fabryki z funduszem kasy braterskiej. Kto zwycięży?... Zdaje się; że z jednej strony komisya zmusi zarząd Huty Bankowej, do uregulowania różnych krzyczących braków i nadużyć, które pod bokiem inżyniera okręgu I prześlicznie się krzewiły, z drugiej zaś strony żandarmi, przy pomocy fałszywych protokołów świadków i innych znanych rosyjskiej żandarmeryi sposobów dowiedzie, że bezrobocie było buntem, jest mu to bowiem niezbędnie potrzebne do dalszej karyery. *Małopolanin.*

Ze Żmudzi, w kwietniu 1898.

Sprzedaż majątków. — Apatya powszechna. — Towarzystwa rolnicze.

Smutnie zaczął się rok obecny w naszem życiu prowincyonalnem i przykre mam do zakomunikowania wiadomości.

Sprzedaż majątków ziemskich z wolnej ręki, rzecz u nas z racyi ukazu 1864, nadzwyczaj rzadko zdarzająca się i surowo przez opinię publiczą piętnowana, rozwielmożniła się w tym roku do takiego stopnia, że obowiązkiem jest w jak najostrzejszych wyrazach o tych panach się odezwać i imiona ich pod pręgierz opinii wystawić.

Pierwszym na tej smutnej liście figuruje Jan Hryszkiewicz, oraz brat jego Wiktor, właściciele majątku Dachów, w rossieńskim i Skinderyszek w kowieńskim powiecie, którzy, przyciśnięci przez prywatnych wierzycieli, majątki te dobrowolnie Moskalowi sprzedali.

W drugim rzędzie znajduje się książe Cezary Gedrojc, właściciel ślicznie zagospodarowanego majątku Glinciszki, w trockim powiecie. Osłabiony wiekiem i chorobą ks. G., dawno proponował jedynym swoim sukcesorom, hr. Adamowi i Gustawowi Platerom nabycie Glinciszek za pewną roczną rentę, któraby mu spokojny żywot zapewniła; interes był nawet dobry, ale hr. Platerowie nie chcieli wziąść na siebie trudu administrowania majątkiem, który wobec tego został sprzedany Moskalowi.

Oprócz tego sprzedane zostały Burbiszki Lewoniewskich w kowieńskim powiecie i Floryaniszki, Michała Hryncewicza w rossieńskim, oczywiście także Moskalom, gdyż nikt więcej u nas niema prawa nabywać posiadłości ziemskiej

Tak to zły przykład prędko znajduje naśladowców i demoralizuje nasz ogół, który teraz nawet dość obojętnie przyjmuje podobne wiadomości. Oby tym panom, co w ten sposób ziemią ojczystą frymarczą, kiedyś ta ziemia ciężką była!

W ogóle nastrój umysłów w naszem społeczeństwie jest fatalny, przeważa mianowicie wszędzie bezmierna jakaś obojętność na wszystko, chorujemy na okropną jakąś anemię, gorszą w skutkach od konserwatyzmu, a nawet od ugody, gdyż nie dopuszcza żadnej śmielszej myśli, żadnego otwartego wypowiedzenia zdania, zabija lub przerabia w automaty jednostki inteligentne, zarówno jak i osobniki tępe.

Warunki ekonomiczne wielką odgrywają rolę w wytwarzaniu tego usposobienia; ciężkie czasy dla rolników, złe urodzaje i nizkie ceny wielu doprowadziły do ruiny, a chwilowa drożyzna tylko spekulantów zbogaci, z rolników nikt niema nic do sprzedania. Szukamy środków zaradczych w towarzystwach rolniczych, które nie źle się rozwijają. Założone przed rokiem rossieńskie towarzystwo rolnicze liczy już 200 członków, chociaż nie ma prawa rozszerzać swej działalności po za granice jednego powiatu. Na ogólne zebrania zjeżdżają się członkowie licznie, przytem widzieć można niejednego chłopa w szarej siermiędze, który także do towaazystwa się zapisuje, spodziewając się przez to jakiejś pomocy lub rady. Można towarzystwu zarzut postawić, że jest zbyt akademickiem, że zbyt dużo czasu marnuje na teoretyczne dyskusye, a zbyt mało myśli o interesach właścicieli drobnych gospodarstw i nie wiele czyni dla dobra całego ogółu. Miejmy jednak nadzieję, że się to naprawi zczasem.

W poniewiezkim powiecie mówią też dużo i marzą o założeniu towarzystwa rolniczego, kiedy jednak marzenia te przemienią się w rzeczywistość, nie wiadomo. Zatwierdzenie uzyskać teraz nie trudno, trzeba tylko chcieć, ale i dobrych chęci często u nas brak. Mamy przecież w wileńskiej gubernii towarzystwo rolnicze, istniejące od lat kilkunastu, którego prezesem jest hr. Adam Plater, ono jednak nie funkcyonuje, nie ma ogólnych zebrań, ani sprawozdań, nic nie robi z obawy, że gdyby się towarzystwo z tego letargu obudziło, mogłoby zostać rozwiązanem. W obecnej chwili obawy te pozbawione są podstawy i tylko zła wola hr. Platera nie pozwala na przebudzenie się, a szkoda jest tym większą, iż wobec »istniejącego« gubernialnego towarzystwa rolniczego w Wilnie, żadne inne towarzystwo rolnicze w gubernii zatwierdzonem być nie może.

S—r—ś.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

KANDYDATURA P. MOTTEGO.

Zgromadzenie wyborców miasta Poznania odrzuciło kandydaturę p. Mottego i przyjęło znaczną większością listę stronnictwa ruchu ludowego, w której na pierwszem miejscu postawiono p. F. Andrzejewskiego na drugiem — p. Głębockiego, na trzeciem zaś dra A. Chłapowskiego.

Siedemdziesięcioletni prezes Koła polskiego w sejmie pruskim oddał się na usługi stronnictwa ugodowego, które za pomocą jego nazwiska i popularności chciało zgnębić ruch ludowy. Świadomie fałszywem jest twierdzenie, że chodziło tu o zjednoczenie wyborców. Gdyby istotnie komitet wyborczy do tego celu dążył, postawiłby kandydata, przeciw któremu ruch ludowy nie mógłby wystąpić — p. Czarlińskiego, albo p. Głębockiego lub dr. A. Chłapowskiego.

P. Motty, teść b. posła Cegielskiego, nie występował wprawdzie wyraźnie jako zwolennik polityki ugodowej, ale jego przeszłość polityczna świadczy, że przekonania ludzi, którzy tę politykę prowadzili, podziela. W Kole sejmowem głosował przeciw wnioskowi p. Głębockiego, żądającego większej jawności obrad poselskich i porozumienia się posłów — z wyborcami. Gdy rząd pruski wystąpił przeciw Sokołom, zarzucając im, że prowadzą agitacyę w duchu narodowym polskim, p. Motty ostentacyjnie wypisał się z Sokoła poznańskiego. Dodać trzeba, że prezes Koła sejmowego jest urzędnikiem pruskim i że w polityce nie można służyć skutecznie dwóm panom. Zwłaszcza zaś w zaborze pruskim, w dzisiejszych warunkach niepodobna pogodzić obowiązków urzędnika pruskiego z obowiązkami posła polskiego, a tymbardziej prezesa Koła.

Pisma ugodowe, zalecając kandydaturę posła Mottego, pompatycznie podnosiły najświeższą jego zasługę, »czyn rycerski« — zmuszenie landrata Gerlicha do odwołania zarzutu zdrady, uczynionego w sejmie pruskim Polakom. Tymczasem, jak się obecnie podczas procesu, wytoczonego przez p. Gerlicha *Gazecie toruńskiej*, okazało p. Motty postąpił wcale nie po rycersku.

Pisaliśmy już dawniej, że gdy Gerlich zarzucił Polakom posługiwanie się w polityce zdradą, p. Motty posłał mu dwóch świadków i wezwał go do odwołania zarzutu, grożąc w przeciwnym razie »następstwami«. W podobnym wypadku następstwa oznaczać mogą tylko pojedynek. P. Gerlich zarzutu nie odwołał. Wówczas w imieniu p. Mottego zjawiło się u niego dwóch posłów Niemców, należących do centrum, którzy go namawiali, żeby dał dobrowolnie wyjaśnienie, bo p. Motty, jako prawowierny katolik, bić się nie może. Istotnie p. Gerlich złożył oświadczenie ogólnikowe, że nie miał na myśli posłów polskich, ale zarzutu nie cofnął. Słusznie *Orędownik* pyta: »Dla czego p. Motty groził, skoro wiedział, że jako katolik pojedynkować się nie może. Jestże to czyn bohaterski, czy komedya na obałamucenie wyborców« ?

Niewątpliwie jest to komedya licho odegrana i nawet nieuczciwa, bo wychwalając »czyn rycerski» p. Mottego pisma ugodowe dawały półsłówkami do zrozumienia, że »sędziwy prezes Koła« zrobił to, co powinnien był zrobić p. Czarliński. Pomawiały więc ubocznie p. Czarlińskiego o brak odwagi. Tymczasem podczas procesu, o którym wyżej wspominamy, wyszło na jaw, że p. Czarliński miał słuszny powód uważania p. Gerlicha za niezdolnego do satysfakcyi honorowej, gdyż pewnego razu odmówił mu podania ręki, a p. Gerlich schował tę obrazę do kieszeni.

POGWAŁCENIE WOLNOŚCI AGITACYI PRZEDWYBORCZEJ.

Policya, zwłaszcza w Prusiech Zachodnich, dopuszcza się nadużycia władzy, które znosi zupełnie zastrzeżoną w konstytucyi wolność agitacyi w okresie przedwyborczym. W Chmielnie, gdzie zebrało się około 1000 wyborców, komisarz policyjny z Gdańska, znany szpieg i prawokator Naporra nie pozwolił na wiec, ponieważ zebranie miało się odbyć w stodole, w której nie ma okien. Gdy zaś po rozwiązaniu zebrania poseł Jan Połczyński zaprosił grono znajomych wyborców na piwo do restauracyi, zjawił się tam Naporra i zażądał naprzód od p. Połczyńskiego, następnie od gospodarza lokalu, żeby publiczność opuściła salę, grożąc, że kto rozkazu nie posłucha, będzie oskarżony o t. zw. *Landfriedensbruch* (zaburzenie spokoju krajowego.)

W Darlubin wiec został zakazany w ten sposób, że policya właścicielce lokalu zagroziła 60 markami kary lub tygodniem aresztu za pozwolenie urządzenia zebrania. Ks. Bączkowskiemu, który wiec zameldował, grożono również karą i rozmaitemi nieprzyjemnościami. Nie lepiej dzieje się w Warmii. W Wartemborku policya straszyła karami pieniężnemi właścicieli, mających lokale odpowiednie do odbycia w nich zebrania. Po wielu przeszkodach wiec doszedł jednak do skutku. W r. 1893 kiedy posłowie polscy głosowali za projektem wojskowym, pozwolono ks. Wolszlegierowi urządzić zebranie pod otwartem niebem. Wtedy, co prawda, urzędnicy, Niemcy i protestanci głosowali na Polaka i księdza katolickiego przeciw kandydatowi centrum.

Z kilku innych miejscowości donoszą również o pogwałceniu wolności agitacyi przedwyborczej. Policya pruska działa otwarcie i widocznie według rozkazu, danego z góry.

KANDYDACI SOCYALISTYCZNI.

Stronnictwo socyalistyczne stawia, jak wiadomo, kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych, żeby co kilka lat porachować swe siły i zaznaczyć swój wzrost. W Poznańskiem socyaliści polscy ogłosili kandydatów na 13 okręgów, w 12 stają Polacy, niektórzy w kilku okręgach, zaś w powiatach rawickim i gostyńskim Niemiec Herman Stolpe. W dwóch okręgach prawdopodobnie również będą kandydować Niemcy, bo są to okręgi w części znacznej zniemczone. Tylko w Bydgoszczy kandydat socyalistów, p. Janiszewski zdobyć może poważną liczbę głosów (w r. 1893 miał 2475), i głosy socyalistów zadecydują zapewne o rezultacie wyborów przy głosowaniu powtórnem.

Około 1000 głosów miał w r. 1898 w Poznaniu p. Morawski, od tego czasu socyalizm nie zrobił tam postępów, raczej stracił zwolenników wskutek nierozsądku miejscowych towarzyszy, których nawet zarząd polskiej partyi socyalistycznej gromił za kosmopolityczne, właściwie germanofilskie wybryki.

Na Górnym Ślązku w większości okręgów wyborczych wybitnie polskich, postawiono kandydatów Niemców: w Opolu Reckera, w Lublińcu-Gliwicach znanego wroga Polaków dzienikarza Wintera, w Bytomiu-Tarnowicach tkacza z Zwickau w Saksonii Sachsego, w Prudniku Schütza z Wrocławia i t. d. A właśnie na Górnym Ślązku okoliczności złożyły się dla socyalistów polskich dosyć pomyślnie i mogliby zyskać tam względnie sporo głosów, gdyby zaznaczyli wyraźnie swój charakter narodowy. Wśród ludu, zwłaszcza wśród robotników wielu oburza się na księży germanizatorów i na sojusz z centrum.

Z GALICYI.

„SZKOŁA LUDOWA“.

Doroczny Zjazd delegatów towarzystwa »Szkoły ludowej« odbył się podczas Zielonych Świąt w Stanisławowie. Sprawozdanie Zarządu głównego składa na wstępie serdeczny hołd pamięci pierwszego, zasłużonego kierownika instytucyi, Adama Asnyka, kreśli następnie zeszłoroczną działalność towarzystwa, która na ogół przedstawia się dodatnio i wykazuje postęp żywszy nieco, niż w latach poprzednich. Pomijając szczegóły drobniejsze, podnieść należy głównie dwa kierunki działania Zarządu głównego: budowę szkół i inicyatywę w próbnem urzeczywistnieniu myśli t. zw. uniwersytetów ludowych.

Szkoła polska w Biały, przedmiot kilkuletnich już pracowitych zabiegów, przybiera kształty realne. Dziesięć miesięcy temu poświęcono jej kamień węgielny, obecnie budynek prawie gotów, a w połowie września b. r. rozpocznie się nauka w tej szkole kresowej. Zarząd otworzy odrazu cztery klasy mieszane, i uzupełni je w latach następnych trzema jeszcze wyższemi dla chłopców, oraz dwiema dla dziewcząt. Konkurs na nauczycieli, o ile wnosić można ze zgłoszeń, zapowiada skutek bardzo pomyślny. Komitet miejscowy rozwija agitacyę dla szkoły wśród ludu okolicznego, bialskie Koło pań zakupiło przyrządy gimnastyczne i organizuje dla ubogiej dziatwy szkolnej rozdawnictwo obiadów, sąsiednie zaś Koło żywieckie rzuciło godną uznania myśl utworzenia funduszu stypendyalnego dla uczniów i pierwszą na ten cel złożyło ofiarę. Koszta utrzymania szkoły wynosić będą około 4 000 zł., ciężar ten będzie na razie dźwigać towarzystwo, jest jednak nadzieja, że Sejm przejmie niebawem szkołę bielską na etat krajowy. Z innych szkół towarzystwa pięć, założonych dawniej, rozwija się pomyślnie, budowa trzech nowych (w Kopankach, Delejowie i Majdanie granicznym) w toku.

Zaczątkiem wszechnic ludowych były dwa sześciotygodniowe kursy systematycznych wykładów popularnych, urządzone na próbę w Krakowie i w gminie podmiejskiej Bronowicach. O organizacyi tych kursów pisaliśmy niedawno, nadmieniamy więc tylko, że ogółem korzystało z wykładów w mieście przeszło 10.000 osób, a jeden wykład liczył przeciętnie 147 słuchaczy. Ciekawa jest statystyka frekwencyi poszczególnych przedmiotów: największą wykazały historya i literatura polska, hygiena i nauki społeczne, średnią — prawo, geologia ogólna i astronomia, najmniejszą geografia, etnografia i nauka o skarbach podziemnych. W ogóle zdaniem Zarządu wykłady w samym Krakowie żywo zainteresowały szersze warstwy ludności i miały powodzenie wcale dobre. Nawet udział robotników i drobnych rzemieślników (około 25%) był stosunkowo znaczny, gdy się uwzględni, że wykłady odbywały się w dni powszednie i wczesnymi wieczorami.

Nie tak pomyślnie wypadła na razie próba odczytów wiejskich. Liczba słuchaczy ze stukilkudziesięciu spadała nieraz do dwudziestu kilku. Zdaje się, że przypisać to należy głównie dwóm okolicznościom: zbyt późnemu rozpoczęciu wykładów (w marcu) i nie dobrze obmyślanemu wyborowi przedmiotów. Historyi polskiej n. p. słuchano z wielkiem zajęciem, podobnie wykładów z hygieny, geografia natomiast niewielu interesowała. Wypadałoby zaradzić temu na przyszłość przez dobieranie takich zwłaszcza przedmiotów, których szkoła ludowa albo wcale nie uczy, albo nie wyjaśnia dostatecznie. Zarząd główny nie myśli też bynajmniej ustawać w pracy, a uznając, że początek bądź co bądź zrobiono dobry, zamierza obecnie organizacyę podobnych kursów spopularyzować w całym kraju, szczególnie zaś w miastach, posiadających szkoły średnie. Nie zawadzi dodać, że cała akcya dotychczasowa, co prawda na bardzo małe jeszcze rozmiary zakreślona, kosztowała ogółem do 800 zł., dochody z wykładów zaś przyniosły łącznie kwotę 313 zł. 86 ct.

Z innych czynności Zarządu głównego zasługuje na uwagę jeszcze stałe urządzenie prywatnej nauki języka polskiego w kilku gminach bukowińskich, szkoły polskiej zupełnie pozbawionych.

Na ogół wzmogła się organizacya towarzystwa w ubiegłym roku przez powstanie sześciu nowych kół miejscowych. Jest ich obecnie razem 61, a to 55 w Galicyi, trzy na Bukowinie, dwa na Śląsku i jedno w Morawskiej Ostrawie. Częściej dokonywane przez delegatów Zarządu lustracye Kół okazały się pomysłem w skutkach nader pożytecznym, budzą bowiem do życia i ruchu nawet Koła chwilowo zupełnie nieczynne. Dzięki lustracyom wła-

śnie zmniejsza się liczba kół, które zalegają z sprawozdaniami lub wcale ich nie nadsyłają. Godziłoby się zatem nie zaniedbywać na przyszłość tej kontrolującej pracy.

W sprawozdaniach wielu kół przebija obok troski o główne, istotne cele towarzystwa także silna tendencya rozwijania działalności na własną rękę, w zakresie miejscowym. Zarząd główny postanowił zwrócić tę działalność ku zadaniom trwalszym i ze stanowiska ogólnego donioślejszym, wskazując kołom jako szczególnie wdzięczne pola pracy bądź zakładanie szkół dla dorosłych analfabetów, bądź czytelń i wypożyczalń bezpłatnych, organizowanie popularnych wykładów, wysyłanie nauczycieli wędrownych itp. Ogółem pozostawało pod opieką towarzystwa w roku ubiegłym 39 czytelń i wypożyczalni.

Fundusze »Szkoły ludowej« wzrastają wprawdzie, ale nie w takim stopniu, niestety, jak tego wymaga narodowa i kulturalna doniosłość całej instytucyi, która mimo, że parę lat zaledwie istnieje, poważne już oddaje społeczeństwu usługi. Kapitał zakładowy towarzystwa z końcem r. 1897 wynosił 30.688 zł. 91 ct. Fundusz szkoły bielskiej — 28.863 zł., wydano jednak prawie 23.000 zł. Dochody funduszu bieżącego wykazują w roku zeszłym z górą 7.000 zł. Członków liczyło Towarzystwo ogółem 9.730, w ostatnim roku przybyło ich 980.

Sprawozdanie powyższe było pierwszym przedmiotem obrad zjazdu stanisławowskiego, któremu przewodniczył wiceprezes Zarządu głównego prof. Bandrowski z Krakowa. Po paru przemówieniach, mniej lub więcej krytycznych, przyjęto je do wiadomości, a Zarządowi udzielono zasłużone absolutoryum. Z szeregu uchwał, jakie Zjazd w dalszym ciągu powziął, najważniejsza dotyczy bardzo poważnej sprawy kresowej. Uchwalono jednomyślnie zająć się losem pozbawionego dotąd wszelkiej z zewnątrz opieki, a narażonego na powolne wynaradawianie przez Niemców i Czechów ludu polskiego w Morawskiej i Polskiej Ostrawie, a mianowicie założyć tamże: 1. szkołę dla analfabetów z obszerniejszym planem nauki dla mężczyzn i kobiet, 2. szkołę ludową z językiem wykładowym polskim i 3. ochronkę dla dziatwy miejscowej. Pod wrażeniem przybycia dwóch delegatów ostrawskich zjazd czynem uchwały swe poparł, przyznając odrazu na początek kwotę 300 zł. dla bezwłocznego wprowadzenia w życie szkoły analfabetów. Na ten sam cel wpłynęła również pierwsza ofiara prywatna w kwocie 100 zł., za którą niewątpliwie posypią się wnet dalsze. Miojmy nadzieję, że obok bialskiej szkoły stanie wkrótce drugi, co najmniej równie ważny przybytek oświaty polskiej na kresach w obu Ostrawach.

Zjazd polecił dalej między innemi Zarządowi głównemu użycie rozmaitych środków dalszego propagowania idei i zadań towarzystwa w kraju, dołożenie starań, aby szkołę bialską w najbliższym czasie przyjęto na etat krajowy, otaczanie szczególną opieką szkół polskich w Galicyi wschodniej i t. p.

Pod koniec drugiego dnia obrad wywiązała się obszerna rozprawa na temat t. zw. uniwersytetów ludowych. Pewna część delegatów wystąpiła z projektem, aby towarzystwo Szkoły ludowej jako takie zajęło się zaprowadzeniem w całym kraju »Wszechnicy Ludowej im. Adama Mickiewicza«, biorąc oczywiście cały ciężar utrzymania tej instytucyi i kierownictwo jej na siebie — inni, równie gorący zwolennicy wszechnic ludowych, sprzeciwiali się — naszem zdaniem zupełnie słusznie — nakładaniu tego ciężaru wyłącznie na barki »Szkoły ludowej«, która ma niemniej ważne, zasadniczo jednak odmienne zadania i cele, radzili natomiast, aby Szkoła ludowa w przyszłości popierała jedynie w miarę sił swoich starania towarzystw, które dla założenia wszechnic ludowych niewątpliwie wnet w kraju powstaną. Obrady były gorące, nie zakończyły się jednak pozytywną uchwałą, z braku kompletu, wielu delegatów bowiem rozjeżdżało się już do domów. Oburzyło to srodze jednego z najświeższej daty reformatorów społecznych i dało mu sposobność do nietaktownych wycieczek osobistych, które były w ciągu dwudniowych obrad zjazdu jedynym tonem fałszywym, a doznały zresztą natychmiastowej energicznej odprawy i z ogólnem spotkały się potępieniem. Nie ze względu na uniwersytety ludowe żałować trzeba, że zjazd zamknąć musiano, ale raczej ze względu na inne ważne wnioski, które mimo woli z porządku dziennego spadły. Mamy tu na myśli zwłaszcza wniosek p. Maryi Siedleckiej z Krakowa, który zmierzał do organizowania wędrownej nauki szkolnej w gminach, wschodnio galicyjskich szczególnie, gdzie znaczne liczebnie mniejszości polskie narażone są na utratę mowy i wiary w ruskich szkołach i cerkwiach. Jestto — obok budowy szkół, wymagających znaczniejszych stosunkowo nakładów pieniężnych, projekt, nad którym się co rychlej zastanowić warto i trzeba.

SPROSTOWANIE.

Ks. Stojałowski na podstawie § 19 ustawy prasowej przysłał nam »sprostowanie«, które właściwie niczego nie prostuje. Wobec zapowiedzi wytoczenia nam procesu moglibyśmy nie umieszczać wcale tego dokumentu, przytaczamy go jednak jako ciekawy okaz wykrętnej argumentacyi i manii wielkości ks. Stojałowskiego, dodając dla informacyi czytelników niezbędne wyjaśnienia.

»Na podstawie §. 19. ustawy pras: przesyłam sprostowanie niezgodnych z prawdą w artykułach *Przeglądu Wszechpolskiego* nr. 9. pod tytułem »Konszachty ks. Stojałowskiego z rządem rosyjskim« — i nr. 10 w artykułach, zatytułowanych: »Z całej Polski« — i: »Przyznanie się X. Stojałowskiego«.

1) Nieprawdą jest, jakobym ja kiedykolwiek miał konszachty z rządem rosyjskim lub z którymkolwiek duchownym, wojskowym lub cywilnym przedstawicielem Rosyi w celach religijnych, czy politycznych; prawdą przeciwnie jest, że wszystkie rzakome odkrycia przez *Dziennik Polski* podawane, a przez inne pisma nierozważnie czy tendencyjnie powtórzone, o jenerale Broku, o zaprowadzenia starokatolicyzmu w Królestwie i o zabraniu na ten cel klasztoru w Częstochowie, są niecnem i niegodnem uczciwego człowieka zmyśleniem, ktore nawet w pozory prawdopodobieństwa ubrać nie umiano, a za które wszystkie pisma, powtarzające te bezczelności, przed sąd pozwałem. Na oszczerstwa żadnym dowodem nie poparte, prócz gołosłownych twierdzeń, lub powoływania się na tkaniny plotek, lub zwierzenia »szpiega«, człowiek uczciwy nie ma innej broni, krom odwołania się do sądów — a zatem na razie nic na to więcej odpowiedzieć nie mogę, jak tylko ponowić wezwanie, aby złączona falanga: „patryotników, ludowców i żydowskich korrespondentów« zawczasu gromadziła swój materyał dowodowy, o którym bezustannie twierdzi, że go ma, a dotychczas, mimo tylokrotnych wezwań, żadnego z tych dowodów nie przytoczyła publicznie, ani swoich »wiarogodnych świadków« nie wymieniła.

2) Nieprawdą jest, jakobym otrzymał jakiś rosyjski paszport do Rosyi, lub umawiał się z przewodnikiem o przeprowadzenie za granicę, albo dał jakiekolwiek rzeczy do przeniesienia za kordon; nieprawdą jest, jakobym późnym wieczorem odwiedzał kilkakrotnie ambasadę rosyjską w Wiedniu, lub twierdzenia, żem do ambasady chodził, odpierał czernieniem przeciwników. Prawdą przeciwnie jest, że mimo kilkakrotnych próśb, urzędownie podawanych i chodzenia w »godzinach urzędowych« — a więc nie późnym wieczorem do ambasady, względnie do konsulatu

rosyjskiego, paszportu do Rosyi otrzymać nie mogłem, a więc i z żadnym przewodnikiem się nie umawiałem; ani rzeczy żadnych do przeniesienia nie dawałem; a ludzi, takie kłamliwe wiadomości szerzących, nie czerniłem, bo przecie do dziś żaden z nich z otwartą nie wystąpił przyłbicą, ale roztropnie się kryje za bezosobowy tytuł pisma, więc to jedno powiedziałem, że ludzie ci bezsumiennie mówią, czy drukują nieprawdę.

3) Nieprawdą jest, że moje przyjęcie do diecezyi antywarskiej zawdzięczam pośrednictwu jakiekolwiek osoby świeckiej rosyjskiej, a prawdą jest, że się to stało jedynie i wyłącznie za pośrednictwem Jego Eks. ks. biskupa Strossmayera.

4) Nieprawdą jest, jakobym ja, czy w liście do *Przeglądu Wszechpolskiego*, czy w sprostowaniu wysłanem do *Kuryera lwowskiego*, przyznał się pośrednio do autorstwa korespondencyj w *Dniewniku warszawskim* — i nieprawdą jest, aby *Przegląd wszechpolski*, czy w r. 1896 czy obecnie przytoczył jakiekolwiek na to dowody; — prawdą owszem jest, że dowód przeciwny dostarczony został w własnych słowach *Przeglądu wszechpolskiego*, przyznającego, żem: »nie mógł tego robić, bo nie umiem po rosyjsku« — i prawdą dalej jest, że ani *Przegląd wszechpolski*, ani nikt inny nie ma prawa żądać odemnie publicznego ogłaszania, jakie i przez kogo „polskie korespondencye“ pisałem — bo to jest prostym i nieprzyzwoitym napadem na nietykalny zakres osobistych i redakcyjnych stosunków.

5) Nieprawdą jest — i to *najważniejsza w tej sprawie* — jakoby moje jakiekolwiek działanie i pisanie przyniosło braciom z Królestwa lub w ogóle narodowi polskiemu jakiekolwiek »s z k o d y«, lub czemkolwiek wpłynęło na skrzywienie narodowego ducha i polityki. Przeciwnie prawdą jest, że w czasach, gdy jeszcze w galicyjskich pismach, ze szkodą braci w Królestwie, szalały »orgie patryotyczne« — a antychrześcijańską zasadę: »nieprzejednanej nienawiści wroga« powtarzano niemal w każdym numerze, na wszystkie skale, jako dogmat patryotyczny i arcydowód miłości Ojczyzny — ja pierwszy w Galicyi wstąpiłem na ciernistę ścieżki rozumnej polityki, a więc w miarę maluczkich sił moich, dołożyłem bodaj jedną cegiełkę do tego, że dziś niezaprzeczenie są jakieś ulgi i nastąpił jakiś zwrot w Królestwie polskiem — a nawet najpatryotyczniejsze patryoty w Galicyi, ton pisania o stosunku do Rosyi zniżyły o kilka oktaw, bez szkody dla rzetelnego uczucia patryotycznego, z zyskiem dla pracy publicznej.

6) Wobec tego nieprawdą jest jakoby moje działanie i pisanie wytworzyło »zgniliznę moralną« lub rozpustę polityczną« — a faktem jest, że sam *Przegląd wszechpolski* oraz inne pisma stosownie do instrumentu, który w redakcyjnej kapeli przewodzi, choć w części dostrajają się do mego kamertonu, zasłaniając nie mój, ale swój własny odwrót i poczucie ekscentrycznej, antychrześcijańskiej, a w potitece arcyszkodliwej zasady: »nie przyjednanej nienawiści«, bezsilnem, na szczęście rzucaniem, »klątwy narodowej« na człowieka który im pierwszy pokazał drogę rozumniejszej polityki. *X. Stanisław Stojałowski.*

1. Punkt pierwszy »sprostowania« nas nie dotyczy, powtórzyliśmy tylko bowiem artykuł *Dziennika polskiego*, wyrażając przypuszczenie, że wiadomość o stosunkach z Brokiem może być prawdziwą »chociaż oskarżenie w szczegółach nie jest dokładnem«. Ks. Stojałowski nazywa artykuł *Dziennika* »zmyśleniem, które nawet w pozory prawdopodobieństwa ubrać nie umiano«, nam zaś wiadomość, w tym artykule podana, wydaje się prawdopodobną, bo rząd rosyjski niejednokrotnie probował wytworzyć »kościół narodowy« w Królestwie i propagować staro-katolicyzm. Pomysł zrobienia z Częstochowy »polskiego Rzymu« także nie jest nowym. W r. z. wyszła w Warszawie książka, w której podana była szczegółowa historya prób tego rodzaju a *Nowoje Wremia* w szeregu artykułów plan, podobny do podanego w *Dzienniku Polskim*, zalecało. Znany polityk rosyjski generał Kiriejew w rozmowie z niezależnym, właściwie staro-katolickim biskupem polsko amerykańskim Kozłowskim również tę sprawę poruszał. Pisały o tem wszystkiem szczegółowo i dzienniki galicyjskie. W owej zaś chwili, gdy zaślepiony zemstą, podrażniony prześladowaniem ks. Stojałowski pisał korespondencye do *Warszawskiego Dniewnika*, był, naszem zdaniem, zdolny do wzięcia udziału w takiej robocie, której dziś zapewne by się nie podjął. Dodamy jeszcze, że zeznania szpiega są wcale dobrym dokumentem .. w sprawie stosunków z żandarmami rosyjskimi.

2) O zamiarze ks. Stojałowskiego przejścia cichaczem granicy rosyjskiej pisał włościanin A, P. Doniesienie zaś jego zasługuje na wiarę, bo wspomniał o tem ubocznie w liście, pisanym w innej sprawie i nie nadawał tej wiadomości szczególnego znaczenia. List ma redakcya *Kuryera lwowskiego.* W odpowiedzi dawniejszej w sprawie paszportu do Rosyi i wizyt w ambasadzie sam ks. Stojałowski wyraża się, że ma podejrzenie, iż tę wiadomość rozgłosiła »nikczemna osobistość«. Kogo miał na myśli — nie wiemy, ponieważ nam zakomunikował tę wiadomość ksiądz, powszechnie szanowany, nazwanie go »nikczemną osobistością« uważać chyba można słusznie za czernienie przeciwnika. Jeżeli zajdzie potrzeba, ów ksiądz zeznanie złoży, ale nie upoważnił nas do wymieniania jego nazwiska przed czasem.

3) Nie twierdziliśmy wcale, że przyjęto ks. Stojałowskiego do diecezyi antywarskiej wskutek starań »*osoby świeckiej* rosyjskiej«. Już *Kuryer lwowski* odpowiedział ks. Stojałowskiemu, że przy ambasadzie rosyjskiej są i »osoby duchowne«. Zresztą podawaliśmy tę wiadomość z zastrzeżeniem, że źródło, z którego pochodzi, „zdaje się, jest dobrem«. Fakt, gdyby okazał się prawdziwym, kompromituje księdza Stojałowskiego dopiero w zestawieniu z innymi.

4) Ks. Stojałowski przyznał się w sprostowaniu, zamieszczonem w *Kuryerze lwowskim*, że pisał korespondencye polskie, dodając tylko, że nie były »nikczemne«. Teraz znów się wykręca, igrając wyrazami, Otóż kategorycznie twierdzimy, że *autorem korespondencyi z Galicyi i artykułów, podpisywanych „Prawdziwy Polak“ (Istinnyj Poliak), zamieszczanych w Warszawskim Dniewniku* w r. 1895 i 1896 jest ks. Stanisław Stojałowski. Tu nie o to chodzi: czy pisał je po polsku, czy po niemiecku, lub po francusku, czy posyłał je bezpośrednio, czy za pośrednictwem osób trzecich, ale o to, że jest autorem tych nikczemnych artykułów, z których wyjątki w numerze poprzednim przytoczyliśmy. Zakres stosunków osobistych i redakcyjnych« człowieka, występującego na widowni publicznej, nigdy nie jest »nietykalnym«, tymbardziej, jeżeli są to stosunki Polaka z rządowem pismem rosyjskiem.

5, 6. W ustępach, oznaczonych tymi numerami i ks. Stojałowski nic nie prostuje, tylko wysławia swój rozum polityczny i swoje zasługi. Niestety, nawet tych »zasług« w sprawie polityki ugodowej nie możemy mu przyznać. Na zachowanie się prasy galicyjskiej głos jego nie miał żadnego wpływu, przeciwnie, jedyny dziennik, na który ks. Stojałowski wpływ wywiera, pisze właśnie o stosunkach polsko-rosyjskich według dawnego szablonu. My nigdy nie byliśmy zwolennikami powszechnego w prasie galicyjskiej sposobu traktowania spraw zaboru rosyjskiego, nie widzimy

jednak dziś zmiany na lepsze. Zaznaczymy tylko, że *Przegląd wszechpolski* nietylko nie zniżył swego tonu o kilka oktaw, ale owszem, podniósł go z konieczności wobec reklamy dziennikarskiej dla polityki ugodowej.

O tem, żeby pisanie lub działalność ks. Stojałowskiego wyrządziły braciom w Królestwie jakąkolwiek szkodę — nie mówiliśmy wcale. To sobie wyobraził widocznie ks. Stojałowski pod wpływem manii wielkości. Nie potrzebnie również broni się od zarzutu wytwarzania »zgnilizny moralnej« i uprawiania »rozpusty (raczej prostytucyi) politycznej«. W artykule naszym te wyrażenia stosowały się do różnych Danielaków, Lewickich i t. p. osobistości. Zresztą, jeżeli ks. Stojałowskiemu o to chodzi, zaznaczamy, że i on zgniliznę moralną i rozpustę polityczną szerzy.

Nie jest on w naszem przekonaniu — jak mu się w obłędzie megalomanii wydaje — strasznym potworem, zagrażającym sprawie narodowej, ale jest w swej działalności politycznej szkodliwą gadziną, którą dla bezpieczeństwa publicznego trzeba obezwładnić lub nawet zdeptać.

Z KRESÓW.

RÓWNOUPRAWNIENIE SZKOLNE W CIESZYŃSKIEM.

Przegląd polityczny zebrał całą »wiązkę faktów« charakteryzujących stosunki szkolne w księstwie cieszyńskiem. Gimnazyum polskie uzyskało wprawdzie t. zw. prawo publiczności, »ale gdy na innych gimnazyach prywatnych np. na niemieckiem we Frydku można mieć suplentów (zastepców), na naszym ani rusz. Co się gdzie indziej rozumie samo przez się, idzie jak chleb z masłem, to u nas wcale nie idzie, albo jak z kamienia. Przed dwoma laty zawiązał się w Cieszynie komitet, który chciał, chce i urządzi prywatne wyższe kursa polskie dla dziewcząt, które ukończyły wiek szkolny. Komitet wystosował do Rady szkolnej krajowej w Opawie prośbę na zezwolenie na te kursa, przedkładając w myśl odnośnych ustaw i przepisów ogólny program kursów. Najprzód Rada szkolna krajowa odmówiła zatwierdzenia, ponieważ kierownikiem ich miał być dyrektor polskiego gimnazyum »co mogłoby wyjść na szkodę gimnazyum«. Taką troskliwością o dobro naszego gimnazyum do głębi wzruszony komitet postarał się o innego kierownika. Powtórne podanie wróciło na ręce komitetu znowu niezałatwione, ponieważ na kursach ma być wykładana tylko historya polska »a to nie odpowiada naszym austryackim stosunkom« — program w rzeczywistości obejmuje naukę historyi polskiej z równoczesnem uwzględnieniem historyi powszechnej, szczególnie austryackiej, ze zrozumiałego aż nadto powodu, że dziewczęta z innych szkół przynoszą już znajomość historyi powszechnej i austryackiej, ale polskiej nie znają wcale Równocześnie zażądano przedłożenia mających się używać podręczników i udowodnienia, że podręczniki te mają zatwierdzenie ministeryalne. Ponieważ wiadomo także ślązkiej Radzie szkolnej, że podręczniki polskie używane w średnich szkołach galicyjskich mają tylko zatwierdzenie galicyjskiej Rady szkolnej, a nie ministerstwa, więc to jedno żądanie równa się zabiciu, albo odroczeniu kursów na czas nieograniczony. Tymczasem taż sama Rada szkolna zatwierdziła w kilku tygodniach bez żądania podręczników podobne niemieckie kursa dla dziewcząt w Frydku i Bielsku, a co jeszcze piękniejsza, w Cieszynie istnieją od wielu lat takież same kursa niemieckie bez wszelkiego pozwolenia Rady szkolnej krajowej, chociaż członkowie tejże Rady dobrze o nich wiedzą«.

Szkoły ludowe nie mają odpowiedniego śpiewnika. Grono nauczycieli ułożyło śpiewnik, ale nie zatwierdziła go Rada szkolna, ponieważ zawiera »rewolucyjną« melodyę — »Boże coś Polskę«. Rodzice Polacy, zamieszkujący w Cieszynie 9 lutego, wnieśli do Rady szkolnej podanie o urządzenie w tem mieście szkoły ludowej polskiej. Rada szkolna zażądała opinii rady miejskiej cieszyńskiej, która jednomyślnie orzekła, że szkoła jest niepotrzebną, a burmistrz, poseł Demel ośmielił się nawet wzywać przez policyę rodziców i skłaniać ich groźbami do odwołania podpisów. Brzmienie ustawy tak jest wyraźnem, że protest Rady miejskiej nie pomoże, ale Rada szkolna umyślnie przewleka sprawę, aby odroczyć otwarcie szkoły polskiej.

Można by przytoczyć więcej podobnych i jaskrawszych jeszcze faktów, ale najjaskrawsze nawet nie skłonią Koła polskiego do wystąpienia w obronie Ślązaków. *Przegląd polityczny* słusznie twierdzi, że jest to niezaprzeczonym obowiązkiem Koła, skoro przyjęło do swego grona posła ślązkiego. Wszystko to prawda, lecz Koło, dziś zwłaszcza, gdy boi się sprawić kłopot rządowi, podrażnić Niemców i urazić Czechów — żadnego kroku w sprawie śląz kiej nie zrobi.

RRZEGLĄD PRASY.

— Ostro, ale sprawiedliwie karci haniebne objawy abdykacyi narodowej ludowa *Gazeta Grudziądzka:*

„Płakać się chce i serce się po prostu krwawi, gdy się czyta, że w Księstwie Poznańskiem komitety przy wyborach do parlamentu lud polski Niemcom zaprzedają. Tak np. proponował hr. Mielżyński w imieniu komitetu leszczyńsko-wschowskiego w Lesznie, gdzie przed 5-ciu laty przeszedł Polak, wyborcom na kandydata Niemca ks. dziekana Tascha, który w razie wyboru nie będzie należał do Koła polskiego, lecz do partyi centrum. W okręgu zaś babimojsko-zbąszyńskim (?) także polecił komitet wyborcom p. Letochę, Niemca-centrowca, chociaż przy ostatnich wyborach tam tylko 300 głosów brakło nam do zwycięztwa. Więc zamiast wziąść się do ożywionej agitacyi i zdobyć okręg wyborczy — sprzedaje go się Niemcom. Nie mamy nic przeciwko temu, aby wtenczas, gdy się pokazuje. że sami jesteśmy za słabi, aby w tym lub owym okręgu zwyciężyć, oddano polskie głosy na Niemca katolika, i za to uzyskać pomoc Niemców katolików w innym okręgu wyborczym, ale żeby tak bez wszystkiego, bez próby rzucać dwa okręgi wyborcze, to jest podłością, to jest zdradą ludu polskiego“.

Z OBCEGO ŚWIATA.

SŁOWIAŃSKIE TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI.

»Słowiańskie towarzystwo dobroczynności« głównie ognisko-pół-urzędowej propagandy rosyjskiej i intryg politycznych, obchodziło 23 maja trzydziestą rocznicę swego istnienia.

Z przemówień, wygłoszonych na posiedzeniu, zasługuje za uwagę referat generała Kiriejewa o starokatolicyzmie, który, zdaniem jego, ma doniosłość dla Rosyi nietylko pod względem religijnym, ale i politycznym.

Doniosłość polityczna starokatolicyzmu polega na tem, że jest on ważnym czynnikiem przy rozstrzyganiu kwestyj słowiańsko-katolickich wogóle, a w szczególności kwestyi polskiej, w której skład wchodzą sprawy natury polityczno dziejowej, etnograficznej i religijnej. Polakom dosyć trudno otrząsnąć się z mrzonek o przywróceniu Polski z roku 1772, jednakże pewne otrzeźwienie na tym punkcie

jest już widocznem. — Na punkcie etnograficznym łatwo także porozumieć się z Polakami, istnieje już nawet po czątek porozumienia się — *primirenia* — z nimi. Aby zaś na punkcie religijnym, na którym walka trwa po dawnemu, dojść do ładu i rozwiązać wogóle kwestyę polską, należy z niej wyciągnąć truciznę, wniesioną do niej przez ultramontanizm i jezuityzm. Tego rodzaju przemianę można przeprowadzić, zdaniem gen. Kiriejewa, tylko z pomocą starakatolicyzmu.

»My nie proponujemy Polakom nieuczciwego interesu nie mówimy do nich: »sprzedajcie nam, swą wiarę za ziemskie dobra«. Przyjęcie starokatolicyzmu to nie renegactwo, lecz powrót do dawnej wiary, która była niezawodnie wiarą całego Zachodu, dopóki tenże był prawosławnym«. (?)

W dalszym ciągu generał-teolog rozwodził się nad wzrostem katolicyzmu i zapewniał, że bardzo wielu Polaków zgodziłoby się na jego przyjęcie, już choćby ze względu na nieomylność papieską, niezgodną z wrodzonym Słowianom duchem krytycznym. Następnie zaś przytoczył, jako przykład, polskiego starokatolickiego biskupa w Ameryce, Kozłowskiego, który ma już posiadać 40.000 zwolenników. Zwróciwszy się do kwestyi ogólnych, uderzył mowca na Rzym, który napada (*sic*) na Rosyę w jej własnych granicach i odbiera jej Wschód, krwią rosyjską oswobodzony.

»Rosya powinna pójść za przykładem papieża, gdyż wojna obronna nie może być nigdy zwycięzką. Skoro on napada nas na naszem terytoryum, to i my, podtrzymując starokatolicyzm, powinniśmy przenieść walkę duchowną na terytoryum papieża«.

Ta mowa daje najlepszą odpowiedź na twierdzenie ks. Stojałowskiego że przypisywanie rządowi rosyjskiemu planu zaprowadzenia w Królestwie starokatolicyzmu jest niedorzecznym wymysłem.

KRONIKA.

— W Poznaniu, pochłoniętym obecnie agitacyą wyborczą, obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza odbył się skromnie i to dzięki tylko „Czytelni dla kobiet". O święceniu rocznicy w innych miejscowościach zaboru pruskiego nic dzienniki nie piszą. Sądzimy jednak, że obchody się odbędą, tylko później.

— *Ruskija Wiedomosti*, najpoważniejsze pismo liberalne w Rosyi, które przetrwało szczęśliwie czasy Aleksandra III. zostało obecnie zawieszone na 2 miesiące. Kara spadła na dziennik za występzwanie w obronie duchoborców, i sekciarzy, prześladowanych okrutnie przez rząd i duchowieństwo prawosławne.

— Wolnomyślna *Posener Zeitung* zmieniła redaktora i zapatrywania na sprawę polską. Właścicielka pisma, zastraszona groźbą, że straci ogłoszenia rządowe, usunęła redaktora p. Wagnera, człowieka rozumnego i zręcznego polityka. Podobno zamożni żydzi poznańscy zamierzają założyć nowy dziennik niemiecki i powierzyć redakcyę jego panu Wagnerowi.

— Trybunał Rzeszy niemieckiej zatwierdził wyrok skazujący p. Koraszewskiego, redaktora *Gazety opolskiej*, na 6 miesięcy więzienia. Pp. Koraszewskiemu i redaktorowi odpowiedzialnemu Melcerowi wytoczono nowy proces o obrazę ministrów.

— Pisaliśmy niedawno o skazaniu p. Witkowskiego, obywatela z okolic Kutna za to, że w rozmowie urzędowej nie chciał używać języka rosyjskiego. Obecnie *Nowa Reforma*, z której wzięliśmy tę wiadomość, donosi, że p. Witkowski skazany został za odmówienie złożenia przysięgi w języku rosyjskim. Dodać trzeba, że nie ma paragrafu prawa, nakazującego składania przysięgi po rosyjsku.

— Sędziowie gminni w Królestwie są wybieralni, lecz w guberniach lubelskiej i siedleckiej, zwłaszcza w powiatach gdzie mieszkają prawosławni lub oporni unici, rząd wybranych katolików nie zatwierdza i mianuje zwykle sędziów z urzędu. Takim sędzią w powiecie sokołowskim został obecnie niejaki Hamalle, woźny sądowy, faworyt prezesa sądu okręgowego.

— Zapowiadana od dość dawna Rada przyboczna generał-gubernatora warszawskiego została utworzoną. Członkami jej są naczelnicy odrębnych władz administracyjnych i skarbowych, prokurator, i t. d. Generał-gubernator ma prawo w szczególnych wypadkach powoływać do Rady osoby, obeznane ze stosunkami miejscowymi. Ten punkt nadaje Radzie pewne znaczenie, jeżeli generał-gubernator zechce z prawa swego korzystać i jeżeli potrafi zrobić wybór odpowiedni.

W SPRAWIE KONKURSU.

Komisya konkursu Mickiewiczowskiego, wydelegowana przez młodzież polską, studyującą w Niemczech, ogłasza niniejszem: »Wchodząc w ducha inicyatorów konkursu, pragnących uczcić pamięć Wieszcza przez dzieło oryginalne, postanawia się ramy tematu poprzednio ogłoszonego: »Stosunek Adama Mickiewicza do młodzieży« — o ile możności rozszerzyć, aby myśli i natchnienia autorów nie krępować. *Prace konkursowe winny być w bezpośrednim związku z życiem, dziełami lub wpływem Wieszcza na społeczeństwo;* formy i objętości się nie ogranicza, natomiast wymaga się, *aby praca tworzyła całość w sobie skończoną jako rozprawa krytyczna, biografia lub poemat.*

Termin nadsyłania prac przedłuża się do 15 października r. b. Rękopisy bezimienne, zaopatrzone w godło, z dodaniem nazwiska w kopercie, przesyłać należy do Redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego* (Lwów ul. Małeckiego. 3.)

Skład sądu konkursowego będzie ogłoszony w następnym numerze *Przeglądu.*

Przypomina się, że nagroda pięciuset marek natychmiast po rozstrzygnięciu konkursu zostanie wypłacona autorowi przez Redakcyę *Przeglądu Wszechpolskiego.*

Komisya zastrzega sobie prawo wydania pracy nagrodzonej, przyczem dochód z rozprzedaży po odtrąceniu kosztów druku, przypadnie autorowi.

Uprasza się wszystkie pisma o łaskawe powtórzenie niniejszej odezwy.

TREŚĆ:

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.